Nr. 115. Lwów - Sobota dnia 20 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bernarda S. Znak ś. Krzyża | Jutro: św. Heleny, Jana Teol.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 22, Zachód „ 7 m. 33. Długość dnia godzin 15 min. 11. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Petycya włościan Królestwa Polskiego.

Petersburski dziennik *Ruś* donosi, że prezes komitetu ministrów p. Witte otrzymał z Królestwa Polskiego petycyę, podpisaną przez dwiestu włościan, o zreformowanie ustroju gminnego w ten sposób, iżby gminom przywrócone były prawa, cofnięte samowolnie przez czynownictwo po roku 63cim. W petycyi, złożonej z trzynastu paragrafów, dają włościanie delikatnie do zrozumienia, że policya, naczelnicy powiatowi, komisarze włościańscy i mianowani przez rząd pisarze gminni wytworzyli własne ustawy, korzystne wyłącznie dla nich, a szkodliwe dla ludu i państwa. Powiadają tedy, że jeśli nadal naczelnicy powiatowi będą mianowali pisarzy gminnych, pomimo, że wedle ustawy powinni oni być kontraktowani przez radę gminną, to za sprzeniewierzenia pieniężne, popełniane przez owych pisarzy, muszą odpowiadać fundusze państwowe, a nie chłopi, którzy przy teraźniejszych stosunkach nieraz dwa razy płacą te same podatki, przyczem nigdy nie mogą się dowiedzieć, co się stało z pieniędzmi już złożonemi. Komisarze włościańscy działają tak, że pomimo najlepszej chęci gmin i obszarów dworskich dotąd nigdzie nie uregulowano granic gruntów, serwitutów, dróg, tabel likwidacyjnych, ani też nie usunięto szachownic. Proszą tedy włościanie, aby wszystkie te sprawy mogły być załatwiane z pominięciem komisarzy, jeżeli gmina większością $^2/_3$ swoich członków powełmie odpowiednią uchwałę. Policya ziemska, złożona z mianowanych przez administracyę „uradników“, pobłaża koniokradom i innym złodziejom, przeto włościanie proszą, aby wolno im było mieć własne warty nocne. Gminne kasy oszczędnościowo pożyczkowe, zarządzane przez komisarzy włościańskich, nie spełniają swych statutowych zadań. Każdą pożyczkę musi chłop spłacić w ciągu roku, co nieraz jest bardzo uciążliwe i z reguły wpędza dłużnika w lichwiarskie długi. Czysty dochód kasy powinien być obracany na publiczne cele gminne, ale chłopi nigdy nie wiedzą, gdzie on się podziewa, proszą więc, aby pożyczki były rozkładane najmniej na półtrzecia roku i żeby o użyciu czystego dochodu stanowił nie komisarz włościański, lecz sama gmina większością $^2/_3$ głosów. Ustawa głosi, że drzewo z lasów rządowych powinno być sprzedawane przedewszystkiem chłopom, tymczasem z reguły jest ono sprzedawane żydom, od których dopiero chłopi mogą kupować. Językiem rad gminnych i zgromadzeń stał się bezprawnie rosyjski, niezrozumiały dla chłopów, wskutek czego oni nie wiedzą, nad czem każe im głosować urzędnik, przysłany z powiatu, a potem się okazuje, że oni sami na siebie ukręcili bicz i muszą płacić kary administracyjne. Gorzej jest w sądach gminnych, w których z powodu języka rosyjskiego chłop nie może ani praw swoich dochodzić, ani się bronić, a często nawet wcale nie wie, o co chodzi. Urzędy gminne stały się instytucyami zupełnie obcemi dla ludu, nieraz dlań strasznemi, a powolnemi narzędziami do zatwierdzania niewiadomo czyich postanowień, często sprzecznych z interesami gromady. Proszą więc włościanie, aby gminne sądy i urzędy obradowały po polsku, i żeby protokoły, jeżeli już muszą być spisywane po rosyjsku, to żeby przynajmniej dodawano do nich dla ludu tłómaczenia polskie. Szkoły gminne rosyjskie są tak złe i na nic nieprzydatne chłopom, że tylko 17% dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do nich — i ten procent z roku na rok się zmniejsza, chociaż ludność wzrasta. Włościanie proszą tedy, aby wolno im było zakładać własne szkoły polskie dwóch typów: elementarne, uczące tylko czytać, pisać i rachować, oraz nieco wyższe w takich dużych wsiach, które mogą utrzymać dwie szkoły. Co najmniej zaś proszą włościanie o zezwolenie na prywatną naukę czytania i pisania, oraz o zniesienie kar za bezpłatne nauczanie dzieci chłopskich w godzinach wolnych od nauki szkolnej. Oprócz tych głównych życzeń są jeszcze takie: Wszelkie spory o grunta, granice, drogi i serwituty powinny być wyjęte z pod kompetencyi komisarzy włościańskich, a przekazane sądom. Grunta, należące dawniej do karczem, a po zaprowadzeniu monopolu wódczanego oddawane do użytku komunąd przez naczelników powiatowych na warunkach niewiadomo jakich, powinny być oddane gminom na cele szkolne. Pozostałości z dochodów gminnych powinny być obrócone na zakupno narzędzi do gaszenia ognia. Wreszcie proszą włościanie, aby mogła powstać jakaś instytucya kredytowa, któraby przejęła na siebie wszelkie długi gospodarzy gruntów i rozłożyłaby je na raty amortyzacyjne.

Ta petycya streszcza tedy obraz niedoli chłopów, wydanych w Królestwie Polskiem na łup czynownictwa, które jak gdyby po to surowo zakazało odzywać się ludowi po polsku, aby żadna jego skarga na wyzysk i na nadużycia nie mogła się przedostać do rządu. P. Witte zapewne nie będzie mógł wnieść tej petycyi do komitetu ministrów. Z pewnością odeszle ją do Warszawy, a tam jeżeli nie pociągną do protokołów osób podpisanych na petycyi i nie poczną ich nękać, to już będzie łaska.

Przesilenie węgierskie.

W pierwszych dniach maja zapowiedział hr. Tisza w klubie swych zwolenników, że już nareszcie niebawem król go uwolni od obowiązku sprawowania urzędu ministeryalnego, poczem on będzie mógł stanąć na czele swego stronnictwa i poprowadzić je do walki parlamentarnej z większością. Wiadomość tę przyjęto z ogromną radością, bo liberałom dokuczyła przymusowa bezczynność. Jednak w postanowionem już zluzowaniu hr. Tiszy nastąpiła zwłoka najpierw dlatego, że baron Banffy zajął się złożeniem nowego stronnictwa, gotowego stanąć na stanowisku Korony, a potem z tej racyi, że Cesarz samemu Tiszy powierzył wyszukać osobę, któraby zechciała stanąć na czele tymczasowego gabinetu, a te starania Tiszy tak samo były daremne, jak zabiegi Banffy'ego o utworzenie nowego stronnictwa. Zresztą co do Banffy'ego, to podobno brakuje mu już niewiele do powodzenia. Głoszą, że jeżeli Korona zechce ustąpić w jakimś szczególe, to takie stronnictwo powstanie. Banffy też widocznie w tym celu przybył do Wiednia, ale otacza się taką tajemniczością, że nietylko nie wiadomo, jakie ma plany, lecz nawet z kim się układa. To jednak pewna, że do Cesarza nie dotarł, stąd wniosek, że żadnych ustępstw być nie może. Tymczasem umarł brat Juliusza Andrassego, hr. Teodor Andrassy, a to oderwało tego polityka od spraw politycznych. Zjednoczona opozycya straciła jedynego pośrednika między sobą a Koroną. Dyssydenci, na których czele stoi Andrassy, usunęli się od spraw, przez co [illegible] opozycyjnym. Musiało więc nastąpić zawieszenie, sejm się odroczył do końca maja, a Tisza wyjechał do siebie na wieś. Ustało wszystko: nie ma rządu, sejmu, nie ma nawet widoków na przyszłość. W takiem położeniu Cesarz obdarzył wspólnego ministra finansów barona Buriana specyalnem pełnomocnictwem do układów w Peszcie. Chodzi o to, aby mógł powstać gabinet do załatwienia konieczności państwowych, zupełnie neutralny, a przecież nie urzędniczy, gabinet taki, któryby [illegible] z nich do władzy. Baron Burian zjawił się w Peszcie poprzedzony jakby przez herolda wiadomością, że nie będzie rokował z żadnym liberałem. Oczywiście [illegible] kossuthowców, którzy też istotnie zachowują się bardzo wstrzemięźliwie. Widocznie czują, że nie wypada im ostro się stawiać właśnie wtedy, gdy dyssydenci chwilowo się usunęli, a Banffy coś układa. Zaraz też pojawiły się bardzo liczne pogłoski o zamiarach i nadziejach barona Buriana — tak liczne, że widocznie oparte jedynie na domysłach może zupełnie bezpodstawnych. Jedni wymieniają jako szefa rządu tymczasowego p. Wekerlego, ulubieńca giełdy; inni głoszą, że będzie powołany były minister honwedów baron Fejerwary, a to dlatego, że kwestya powołania rekrutów, a uwolnienia żołnierzy, którzy już skończyli swe trzylecie, jest najważniejsza dla ludności; jeszcze inni zapewniają, że ambasador w Berlinie, zręczny dyplomata p. Szoegyeny-Marich otrzyma jakby urlop, aby mógł sprawować tymczasowe rządy w Peszcie, on zaś jest do tego bardzo odpowiedni, bo sprawił doskonałe wrażenie w kwietniu, kiedy był powołany przez Cesarza do Pesztu dla układów ze stronnictwami. Słowem, autorowie tych wszystkich domysłów widocznie wiedzą więcej, niż sam p. Burian, który jeszcze nie wybadał węgierskiego gruntu. Pewnem jest tylko to, że jeżeli uda się misya p. Buriana, to Cesarz w końcu maja pojedzie do Pesztu, zamianuje tymczasowy gabinet, a potem spędzi jakiś czas w Gödölle.

Wieści z Rosyi.

Petersburskie dzienniki donoszą, że specyalna komisya, pracująca pod przewodnictwem ministra Bułygina nad ułożeniem statutu przyszłej instytucyi reprezentacyjnej, już ukończyła swe zadanie, ale treść jej projektu trzymana jest w tak ścisłej tajemnicy, że tylko ogólnikowo wiadomo, iż ma powstać izba niższa, złożona z delegatów ziemstw, a izbą wyższą będzie ta rada państwowa, która oddawna istnieje w Rosyi, a składa się z wysłużonych dygnitarzy, powoływanych przez cara. Nie wiadomo, jakie będą prawa obu tych izb i w jakim stopniu ministrowie będą przed niemi odpowiedzialni. Różne są o tem pogłoski, poczynając od takiej, że ministrowie wcale nie będą odpowiedzialni przed izbami i nawet będą wysyłali do nich tylko swoich zastępców, a kończąc na takiej, że powstanie jednolity gabinet z kanclerzem na czele i że będzie on odpowiedzialnym przed izbami tylko wtedy, gdy obie one powezmą jednakową uchwałę, we wszystkich zaś innych wypadkach car będzie rozstrzygał. Treść projektu komisyi Bułygina ogłoszona będzie dopiero wtedy, gdy dla zaopiniowania o nim zbierze się jeszcze jedna komisya, złożona wyłącznie z marszałków szlachty, prezesów ziemstw i prezydentów kilkunastu wielkich miast. Powołanie tej komisyi nastąpi niebawem. Jeżeli ona przyjmie projekt komisyi Bułygina, to pozwolone jej będzie określić termin zwołania pierwszej w Rosyi instytucyi reprezentacyjnej. Wyborów do niej bezpośrednio z pomiędzy ludności nie będzie, lecz tylko członkowie ziemstw powiatowych wybiorą ze swego grona członków ziemstw gubernialnych, a ci znowu z pomiędzy siebie wybiorą delegatów do instytucyi reprezentacyjnej. Z tego wynika, że przedtem jeszcze muszą w całem państwie powstać ziemstwa wybieralne, których dotąd nie ma w Królestwie Polskiem, w krajach zabranych, na Kaukazie, w ziemiach kozackich i na Syberyi.

Korespondencye.

Wiedeń 18 maja.

(*Pobyt namiestnika hr. Coudenhovego w Wiedniu. — Przedłożenia o reformie czeskiej ordynacyi wyborczej sejmowej i o kuryach narodowych. — Wizyta Cesarza w pracowni Wojciecha Kossaka*).

(y). Namiestnik Czech hr. Coudenhove bawił wczoraj przez cały dzień w Wiedniu i odbywał ożywione narady z prezesem gabinetu br. Gautschem i ministrem spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidtem. Rozumie się samo przez się, że głównym przedmiotem tych narad była rozpoczynająca się dziś sesya sejmu czeskiego. Wieczorem powrócił hr. Coudenhove do Pragi.

Jak zapewnia praska *Bohemia*, projekty ustaw o reformie czeskiej sejmowej ordynacyi wyborczej i o sejmowych kuryach narodowościowych są już zupełnie przygotowane, a tylko od wyniku dzisiejszego poufnego zebrania niemieckich posłów do sejmu czeskiego i od powziętych na tem zebraniu uchwał zależeć będzie, czy te projekty zostaną w sejmie teraz wniesione, czy też tylko zapowiedziane. Mianowicie, jeżeli Niemcy uchwalą prowadzić nadal obstrukcyę, w takim razie wniesienie tych przedłożeń zostanie tylko zapowiedziane. Osnowa zaś ich jest w głównych zarysach następująca: Sejm czeski, składający się dotąd z 242 członków, będzie miał ich w przyszłości 287, a mianowicie 8 wirylistów (4 biskupów, tudzież 4 rektorów: czeskiego i niemieckiego uniwersytetu i czeskiej i niemieckiej politechniki), tudzież 279 wybranych posłów, w tej liczbie 70 przedstawicieli wielkiej własności, a 15 z izb handlowych. Izby handlowe w Pradze i Libercu wybierać będą po 4 posłów, izba w Chebie 3, a izby w Budziejowicach i Pilznie po dwóch. Izby w Libercu i Chebie są na wskroś niemieckie i przeto oczywiście tylko Niemców będą wybierały, natomiast izby w Pradze, Budziejowicach i Pilznie reprezentowane będą przez Czechów, tak, że w kuryi izb handlowych będą Czesi mieli o jeden głos więcej (8) niż Niemcy (7). Do istniejących już kuryi przybędzie nowa kurya powszechnego głosowania.

Postanowienia o podziale Sejmu na kurye, czyli tak zwane ciała narodowe są następujące: Dla przeprowadzenia wszelkiego rodzaju wyborów z łona sejmu podzielony będzie sejm na trzy ciała, czyli kurye wyborcze, a mianowicie: 1) wielką własność, 2) kuryę czeską, 3) kuryę niemiecką. Każdy poseł, wstępując do sejmu, przyznać się musi do jednej, lub do drugiej narodowości i wpisać się w listę posłów czeskich, lub niemieckich, i te listy stanowią podstawę wszystkich wyborów, przeprowadzić się mających z łona sejmu. Wydział krajowy składa się z dziesięciu członków, z tych dwóch wybiera wielka własność, pięciu kurya czeska, a trzech niemiecka. Niemieccy członkowie Wydziału krajowego wybierani będą w ten sposób, że jeden z nich wybrany będzie przez posłów z miast, drugi przez przedstawicieli małej własności i kuryi powszechnego głosowania, a trzeciego wybiera cała kurya niemiecka. Dla wszystkich wyborów do komisyi ustanawia się stały klucz, mianowicie na każdych 13 członków komisyi przypadać ma 3 przedstawicieli wielkiej własności, 6 Czechów i 4 Niemców. Wybór delegatów sejmu do rozmaitych instytucyj krajowych odbywać się będzie w ten sposób, że zarówno wielka własność, jak kurya czeska i kurya niemiecka wysyłać będą jednakową liczbę przedstawicieli.

Widzimy tedy, że w obu tych projektach ustawodawczych, mających stanowić punkt wyjścia całej akcyi ugodowej niemiecko-czeskiej, najważniejszą rolę, bo rolę języczka u wagi, mającego utrzymywać zawsze równowagę, odgrywa kurya wielkiej własności. I jeżeli wogóle zgoda między Czechami a Niemcami przyjdzie kiedyś do skutku, czego w interesie całej Austryi szczerze pragnąć należy, to będzie to przedewszystkiem następstwem samego faktu istnienia w Czechach licznej i wielkiej powagi w kraju zażywającej szlachty, bo gdyby jej nie było, ugoda byłaby o wiele trudniejszą, albo wogóle niemożliwą.

W wielkiej pracowni malarskiej, t. zw, „Pavillon des Amateurs“, znajdującej się tuż koło rotundy w Praterze, wykończa obecnie Wojciech Kossak do spółki z malarzem Hansem Templem obraz olbrzymich rozmiarów, przedstawiający krwawe wypadki, jakie miały miejsce przed pałacem carskim w Petersburgu w dniu 22-go stycznia br. Obraz ten ma długości 8 metrów, a wysokości $4^1/_2$ metra i zamówiony został do Londynu, to też zaraz po ukończeniu tam zostanie wysłany, a następnie wystawiony zostanie w Ameryce.

Wczoraj odwiedził Cesarz w towarzystwie swego przybocznego adjutanta markiza Goraniego p. Kossaka w jego pracowni i długo przypatrywał się temu najnowszemu jego dziełu. Akcya obrazu rozgrywa się na placu przed pałacem Zimowym. Po prawej stronie widać ponurą fasadę tego pałacu, w tyle gmach admiralicyi, ponad okropnościami, jakie dzieją się na placu, wznosi się kolumna pokoju. Tłum dotarł już w pobliże pałacu Zimowego, natrafił jednak na zaporę: piechotę gwardyi, ustawioną murem w kilku szeregach. Obłok dymu rozpływa się właśnie w powietrzu: to żołnierze dali przed chwilą salwę. Na stratowanym śniegu „oczyszczonej“ już prawej strony placu leży kilku rannych, nieco dalej dragoni przypuszczają szarżę do uciekającego w najwyższem przerażeniu tłumu. Na pierwszym planie widać popa Gapona w czarnej sutanie i kołpaku popowskim na głowie, zwróconego ku żołnierzom. Obok niego stoi człowiek niosący krzyż, z drugiej zaś strony dwaj robotnicy ugodzeni kulami, padli na kolana i zaczerwienili śnieg swą krwią. Opodal leży starzec z długą siwą brodą i zaciśniętą pięść podnosi w stronę wojska. Portret cara wypadł mu z ręki i leży obok niego na śniegu. Nad starcem nachylona klęczy wystraszona kobieta, a na każdem ramieniu trzyma dziecko. Biedne maleństwa z przerażeniem wlepiły oczy w wojsko. Tuż obok chłop jakiś czyni nadludzkie wysiłki, aby nie dać upaść swej śmiertelnie ugodzonej żonie. Biedaczka ubrała swe najpiękniejsze suknie na ten pochód. Młodzieniec jakiś, którego brat kona na śniegu, wydaje jakieś dzikie okrzyki, jak to wnosić można z otwartych ust; odsłonił swą pierś i nastawia ją na bagnety żołnierskie. Nieco dalej jakiś starowina, niosący portret cara, usiłuje wyprowadzić swą córkę w bezpieczne miejsce, stanął jednak jak wryty i za głowę się chwycił. Tam dalej uciekają dwaj studenci, jeden właśnie słania się, trafiony kulą. Panienka jakaś, niosąca pudełko z kapeluszem, przytrzymuje prawą ręką przestrzelone lewe ramię, z którego krew spływa obficie na pudło. Wiele osób załamuje ręce z rozpaczy, niektóre zasłaniają sobie oczy. — Długo przypatrywał się Cesarz, widocznie wzruszony, temu drgającemu życiem obrazowi i wypytywał obu artystów o szczegóły. Pp. Kossak i Temple pojechali byli bowiem zaraz po owej krwawej rzezi z 22 stycznia do Petersburga i tam na miejscu robili studya i informowali się o wszystkiem. Po przeszło godzinnym pobycie w pracowni pożegnał się Cesarz z artystami, nie szczędząc im słów najwyższego uznania za ich najnowszą kreacyę.

Mowa Stanisława Tarnowskiego

na stuletnią rocznicę śmierci Schillera przy obchodzie urządzonym przez krakowską młodzież uniwersytecką dnia 14 maja 1905.

(Dokończenie).

Dramat narodów romańskich jest bardzo i przeważnie retoryczny. Musi to tkwić w ich naturze, bo nie francuski tylko, ale i włoski, i hiszpański w swoich formach odmiennych i oryginalnych, ma tego pierwiastku wiele, zbyt wiele. Francuski prócz tego ma tę poprawność konwencyonalną, tę sztywność reguł, tę jednostajność figur, które sprawiają, że choć podziwiany stale przez swoich, u obcych stracił powagę i wpływ. Schiller jeden z pierwszych, i stanowczo, namiętnie, protestował przeciw despotyzmowi reguł, a stereotypowemu podobieństwu postaci. Ale nie lekceważył tego dramatu, cenił poprawność i staranność jego formy, cenił ten pierwiastek idealny, heroiczny, jaki w nim jest niezaprzeczenie, choć się zbyt retorycznie, zbyt pompatycznie wyraża.

Szekspir, niedościgniony, niezrównany, w wielkim obszarze swoich przedmiotów, w mnogości i rozmaitości swoich postaci, ma właśnie tę swobodę tworzenia, tę niezależność od reguł i konweniencyi, (której Schiller pragnie) i ma (jak żaden inny) połączenie najgłębszej psychologicznej i moralnej prawdy z pięknością. Dlaczego ten dramat Schillerowi niezupełnie wystarcza, co się w nim Schillerowi może niepodobać? Brak harmonii, brak dostatecznego rozmysłu przed pisaniem, starannego wykończenia w pisaniu. Bujny geniusz tworzy potężnie, ale czy to, że nie dba i nie chce, czy, że się śpieszy, tego co tworzy nie szykuje w porządny, harmonijny ład: w wykonaniu zaś w szczegółach, nieraz przeoczy czy przekroczy właściwą miarę czy w przeciwieństwach, czy w patetyczności. Wykwintny, wyrafinowany zmysł artystyczny Schillera jest zaniepokojony temi niedoskonałościami; chciałby, żeby dramat niemiecki, jego własny dramat, był od podobnych wolny. Chce, żeby głęboką prawdą, tragiczną pięknością, połączeniem obu,

---

29)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec Roero pochwycił ją w objęcia i zawołał, śmiejąc się:

— Przeprośmy się!... Zgoda!...

Dziewczynka się roześmiała, uczepiła się jego szyi, ściskała go mocno, dusiła, targała za włosy, kopała go nogami i okrywała pocałunkami.

Pani Eugenia stanęła jak oczarowana. Z oczyma iskrzącemi spoglądała to na Roera, to znowu na Lulu. Ten młodociany „tatuś“, taki dobry i taki tkliwy dla cudzego dziecka, wzruszył ją głęboko i podniecił jej wyobraźnię romantyczną. Niemniej wzruszyło ją to dziecko, takie śliczne, takie mądre; sierotka bez matki, sierotka, której ojca zabito.

— A Titi? a Titi? — zapytała po chwili, przejęta rolą wychowawczyni. — A teraz pokażesz mi także Titi?

Lulu popatrzyła ze zdziwieniem; zapomniała o Titi zupełnie! Chcąc wszakże usprawiedliwić swoje zapomnienie, dodała natychmiast, wiedziona instynktem kobiecym:

— Titi brzydka! niedobra!

— Jeśli jest brzydka, to nie z własnej winy; trzeba ją zato tembardziej kochać.

— Niedobra!

— Nie; ona nie może być niedobra! Tutaj nie ma niedobrych! Niedobrzy są daleko, daleko od nas. My nie znamy niedobrych!

Argument ten trafił do przekonania dziecka i niezmiernie mu się podobał.

— Lulu... grzeczna!

— Tak, i ty także jesteś grzeczna; a teraz chodźmy poszukać Titi.

Pani Eugenia poinformowała się o wszystkiem, zanim się spotkała z Lulu; wiedziała już w salonie, gdzie się podziała stara lalka.

— Poszukamy jej razem!

— Dobze.

— Powiedz „do-brze“! Rozumiesz?

— Do-bze.

Dziewczynka ujęła panią Eugenię za rękę i pociągnęła ją przemocą do salonu, gdzie pod fortepianem leżała biedna Titti połamana i bez nóg.

Lulu dumna z nowej lalki, nie chciała więcej słyszeć o starej.

— Brzydka... brzydka Titti!

— O, biedna Titti! moje biedna Titti!

Pani Eugenia z uczuciem politowania podniosła starą lalkę; głaszcze ją i usiadłszy, próbuje ją naprawić.

Lulu wyprostowana, nieruchoma, patrzy na panią Eugenię, tuląc do siebie mocno piękną hrabinę.

— Biedna Titti! Moja biedna Titti! Jakże ci będzie smutno, jak cię Lulu nie popieści, nie pocałuje!

— Brzydka! — woła z mocą dziewczynka, chcąc pogardą zagłuszyć wyrzuty sumienia.

— Brzydka, bo Lulu już jej nie kocha! Ale ja ją będę kochała i Titi znowu będzie ładna. Zabiorę ją do siebie; kupię jej ładny kapelusik, a z materyi w kwiaty, którą mam w domu, zrobię jej śliczną sukienkę nową. Gdy będzie miała obie nogi, umyję ją i uczeszę i przyjdziemy do ciebie, a ty ją znowu będziesz kochała. Kiedy mamy przyjść?

— Zis wieczór! — zawołała Lulu z żywością.

— Nie, dziś wieczór — pani Eugenia wymawia z naciskiem, powoli, każdą głoskę — dziś wieczór, to zawcześnie. Sukienka nie będzie tak prędko uszyta. Przyjdę jutro! Dobrze?

— Dobze, dobze!

— Powiedz: „dobrze!“

— Dobrze.

— Moja Lulu!

Pani Eugenia pocałowała ją serdecznie w kształtną główkę, pełną bujnych i wonnych włosów; Franciszek zaś nie mógł wyjść z podziwu, że ten dzikus tak prędko się oswoił, jest taki spokojny i taki posłuszny.

— I kapelusz Titi dostanie?

— Dostanie kapelusz.

— I buciki nowe?

— Pewnie. Biedna Titi! Kupię jej też nowe buciki. A jakie wolisz: czy czarne, czy żółte, takie, jak teraz noszą?

Lulu nie odpowiedziała. Wsparta na kolanach pani Eugenii, podniosła na nią oczka, biorąc nóżkę w rączki.

— Mój tatuś także... przyniesie ładne nowe buciki...

Po chwili dodała potrząsając zwolna główką:

— Dzis wiecór nie!... Nie dzis wiecór!... Jutro, jutro...

IV.

Fanny zakochana.

Skoro tylko pani Eugenia zajmie się Lulu — powiedział Roero do Olivieri'ego, pojadę do Bordighery lub do Mentony i skończę Aryadnę.

W przeciągu kilku tygodni „piękna mamusia“ podbiła całkowicie i opanowała Lulu. Roero zaś, który wciąż głosił, że chce wyjechać i zabrać się do pracy, nie ruszył się z Medyolanu i nic nie robił. Mimo upomnień pani Eugenii, którą wytworny autor dramatyczny przypuszczał do zwierzeń literackich, Aryadna nie postąpiła ani o krok naprzód.

— Pracuję! — mawiał, wskazując ręką na czoło. — Dopóki jednak nie znajdę innego rozwiązania dla trzeciego aktu, nie mogę się zabrać do pisania.

Natomiast zbliżała się ku końcowi jego osobista komedya, komedya rywalizacyi, udręczeń i dąsów.

Jeżeli Aryadna pozostała na jednem miejscu, to Fanny przeciwnie z każdym dniem posuwała się raźno naprzód, oczywiście ku wielkiemu zmartwieniu biednego Olivieri'ego.

— Gaduła, który wojuje tylko paradoksami i pustemi frazesami!... Stefania.... intrygantką? kobietą, która się zajmuje polityką? niebezpieczną kobietą?... Wcale nie! Ma rozum, ma talent, chce się podobać i pragnie, żeby się wszyscy do niej zalecali. Olivieri jej nie cierpi, to całkiem naturalne: przecież został odpalony! Ale mówiąc o niej w ten sposób, jest niedelikatny!... Karol III, Emanuel II!... A przecie nikt o tem nic pewnego powiedzieć nie może! Śmieszność.... lud.... syn twego ojca.... Czysto adwokackie frazesy! O, Rabagasie, Rabagasie! gdyby cię księżniczka z Monaco choćby jednem spojrzeniem obdarzyła!

W tej chwili żałował swego postanowienia, uporu, z jakim orzekł, że więcej noga jego nie postanie u Arcoleich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żeby swobodą natchnienia i tworzenia był Szekspirowi równy: ale chce także, żeby szlachetnością, dostojnością, doskonałością formy był równy Grekom, a zarazem chce, żeby nie gardził i francuską prostotą i jasnością budowy i akcyi, starannością wykonania. Czyli, chce, żeby dramat niemiecki przejął wszystkie pierwiastki piękności i wielkości, jakie były w dramacie przed nim, żeby „je w sobie połączył, przez to żeby się objawił jako ze wszystkich najwyższy, najdoskonalszy, najpiękniejszy.

Ambicya śmiała, ale wspaniała. Czy osobista? Świadomość siebie, swego geniuszu, musiał Schiller oczywiście mieć: ale dumy, cóż dopiero zarozumiałej pychy, w nim nie znać. Z żadnego jego słowa nie da się wyciągnąć wniosek, czy domysł, jakoby on był się miał za wyższego czy od Greków, czy od Szekspira, czy nawet od Goethego. Nie dla siebie więc, ale dla niemieckiego dramatu, dla swego narodu, pragnie i żąda tej wysokości i chwały. Czy ją osiągnął? Trzymał się swego programu, brał w siebie piękności z Greków i Szekspira: ale ich nie przewyższył. A więc się łudził i na sobie zawiódł, jego przedsięwzięcie się nie udało, jego program nie był spełniony? Owszem. On tamtych nie prześcignął, to prawda: ale ich dogonił, i obok greckiego, obok angielskiego dramatu, postawił trzeci, którego nie było, który przez niego stał się tem, czem jest, który z tamtych obu korzysta, ale od obu jest różny, jest sam przez się, jest, jeżeli niezupełnie tamtym równy, to pierwszy po nich, obok nich: *in diesem Bunde der dritte*, trzeci w tej wspaniałej trójcy, którą składa dramat grecki, angielski i niemiecki — a wszystkie inne stają poniżej w większej lub mniejszej odległości. To mu się udało, tego celu dopiął, to zrobił na chwałę i rozkosz swego narodu, na podniesienie, na zaszczyt ludzkiego rodu.

Zapewne, gdyby postawić po jednej stronie wielkie mnóstwo kreacyi Szekspira i ich przyrodzoną wielkość, gdyby dodać do nich tytana Prometeusza, Oresta gnanego Furiami, nieszczęścia Labdakidów, a po drugiej stronie postawić Don Carlosa, Maryę Stuart, choćby Wallensteina, między temi stronami nie byłoby równości. Ale gdzie znowu, w dramacie innych narodów, są te, któreby tym były równe? Gdyby zapytać, czy Schiller sam, pod koniec swego zawodu, nie zatapiał się nadto w filozoficznych dociekaniach, a w tych czy znalazł istotnie te pierwiastki doskonalszej piękności i głębszej prawdy, których szukał, możnaby pod tym względem mieć wątpliwości. Ale jest w nim nasz świat w ogromie i w całej prawdzie swoich praw, swoich cierpień i nieszczęść, swoich pragnień i swoich walk, w całej piękności swoich miłości i poświęceń, w tragiczności swoich wiar, obraz świata, który łączy doskonale piękność z prawdą, w szlachetnej wzniosłości słowa i szlachetniejszej wzniosłości ducha. On z tragików niemieckich pierwszy, z wielkich tragików świata ostatni. Po nim albo jego naśladowcy (Niemcy jak Grillparzer, Heine, Laube, nawet Hebbel, to jego szkoła, w której uczniowie nierównie mniejsi od mistrza), albo jak u Francuzów nieprawdziwa, nierzetelna Melpomena, która złudzeniem udaje i mami, albo, jak u nas Polaków, usiłowania bez zupełnego, bez ostatecznego skutku. Albo wreszcie, w latach od niego odległych, raz mniemana „natura chce z dramatu wypłoszyć sztukę“, drugi raz rozhukana fantazya chce szerzyć swoje dzikie panowanie.

Sto lat, wiek cały, od jego śmierci, a ten nowy, poczynający się, może smutno powtarzać to, co on skończonemu wróżył na jego wstępie. *Das Jahrhundert ist im Sturm geschieden und das neue öffnet sich mit Mord....* Wszystko podobnie, walą się z trzaskiem dawne formy, na morzach grzmią odgłosy wojny, floty obejmują świat chciwie w polipowe ramiona, wszędzie dotrą, wszystko odkryją, oprócz wysp szczęśliwych. Dziś, jak przed stu laty, daremnie na mapach wszystkich krajów szuka się kraju błogiego: „Ludzie się zmienili, jedni po drugich przechodzili przez scenę, ale scena została taką samą“.

Gdyby Schiller wrócił na świat, powiedziałby znowu: *Freiheit lebt nur in dem Reich der Träume.* A gdyby spojrzał na te wyższe regiony, w których rodzi się natchnienie i piękność, czy dodałby: *Das Schöne blüht im Gesang?*

On wołał na poetów, na artystów: *Schwingt euch zum Strahlensitz der höchsten Schöne — Erhebet euch mit kühnem Flügel hoch über euren Zeitenlauf* *) — ale jak był słuchany?

Miło jest może brać do siebie słowa Schillera: *Was schöne Seelen schön empfunden, muss trefflich und vollkommen sein.* Ale łatwo jest łudzić się nieomylnością swego geniuszu. Nietylko zaś *Schöpfungen aus Schöpfungen*, ale powstawać ma *aus Harmonien Harmonie. In reicher Mannigfaltigkeit* wznosić się ma geniusz *zu immer höheren Höhen* — ale *frei durch Vernunft* jest *stark durch Gesetze*. To, co zrazu jako piękność tylko czujemy, to ma nas oświecać i świecić jako prawda, a co świat w niezmierzonych przestrzeniach obejmuje i zawiera, to w śpiewie albo na scenie staje się *der Ordnung leicht gefasstes Glied*.

Dobrze on mówi, że święty czar poezyi służy mądremu planowi tego świata i wieźć ma do oceanu harmonii. Dobrze mówi, że *der Menschheit Würde ist in eure Hand gegeben* i przez was może się podnosić, ale przestrzega także, że *sie sinkt mit euch.* Przychodzą czasem i na literaturę takie chwile, że *es lösen sich alle Bande* **) a gdzie *ergötzt sich die Willkür*, tam w ślad za nią mogą się szerzyć *die Räume der Verwesung*.

Schiller jak jego *Meister* w „*Lied von der Glocke* rozbijał formy, z których miał wyjść nowy dzwon, *mit weiser Hand:* sztukę wyzwalał z więzów, ale żadnych praw sumienia ni rozumu, żadnych związków moralnych ni społecznych nie zrywał, nie obrażał. Wzniosły był, ale był, raczej dlatego, że był, zdrowy, prawy, czysty. Rzecz godna uwagi, geniusz jest takim zawsze. Grek miał swoje pojęcia i prawa moralne, ale jakie miał, takie szanuje, takie uznaje i Homer i Eschyl i Sofokles. Poeci chrześcijańscy mogli nieraz błądzić w życiu, a śmiałą ręką kreślili wielorakie zło, jakie w życiu jest. Ale żaden z wielkich poetów nie wystawia, nie udaje złego za dobre, ani za obojętne. U Szekspira nie ma moralnego fałszu, nie ma paradoksu ani sofizmatu. Göthe, Schiller nie mają chrześcijańskiej wiary, ale sumienie chrześcijańskie godzi się z ich pojęciem dobrego i złego, a chrześcijańskiego uczucia, chrześcijańskiej tradycyi mieli oba więcej może niż sami wiedzieli. Wielka poezya jest zawsze moralnie zdrowa; nie obniża, nie psuje, ale podnosi *der Menschheit Würde*.

Jeżeli byli więksi od Schillera poeci, to tego żaden nie robił lepiej, jak on.

Krasiński mówił gdzieś: „Szekspir widzi świat jakim jest, Schiller jakim być powinien“. Gorący wielbiciel może daje się unieść swojem zamiłowaniem, kiedy Schillera nad Szekspira wynosi, ale ma na myśli ten wzniosły idealizm, który jest Schillera cechą, a jest tem piękniejszy, że silny, jędrny, męski. Nic żeńskiego, nic roztkliwionego, nic nerwowego. Ani rozmarzeń i kwileń późniejszych romantyków, ani gwałtownego szarpania się Byrona: Schiller jest panem siebie, panem swojej myśli, zawsze jasno wie, co myśli i czego chce, a w swoich idealnych dążeniach ma równowagę, dlatego właśnie, że jego uczuciowość jest rzetelna. On, jak w dziełach poety żądał głębszej, rdzennej istotnej prawdy, tak miał ją w swoich uczuciach. Biła ta prawda z jego słów, bo była w jego duszy, i była prawdziwa: niezależna od wrażeń, ale stała, nie w sobie zakochana, ale w swoim ideale, nie przesadzająca się na podziw sobie czy drugim, szczera. Jak każdy prawdziwy geniusz, Schiller jest zdrowy: jest wzniosły, jak żaden bardziej, jest bliski sercu, jak mało który. W sztuce mistrz, w natchnieniu równie potężny, jak szlachetny, spełnił sam to, co innym przykazywał, wzniósł się, a przez siebie poezyę swego narodu *höher stets zu immer höheren Höhen. Zum Höchsten hat er sich emporgeschwungen. Mit allem was wir schützen eng verwandt So feiert ihn!* *), wołał Göthe w dziesięć lat po Schillera śmierci, a my w sto lat po niej go słuchamy, czcimy, sławimy, hołd oddajemy. Göthe dodawał: *denn er war unser.* Mówił to do Niemców: słusznie, ich prawo do Schillera jest pierwsze. Ale i my możemy brać te słowa do siebie, i słuchając tego rozkazu, sławiąc Schillera, mówić, że on nasz także, bo za swego ma prawo uważać go każdy, człowiek czy naród, który za jego przykładem i śladem chce, pragnie dążyć, piąć się do tego, co wiekuiście prawdziwe, dobre i piękne.

Damit das Gute wachse, wirke, fromme,
Damit der Tag des Edlen endlich komme.

St. Tarnowski.

*) *Die Künstler.*
**) *Lied von der Glocke.*

*) *Epilog zu Schiller's Glocke 1815.*

Koronacya M. B. Pocieszenia.

Jak wiadomo, Rada miasta Lwowa uchwałą swoją na plenarnem posiedzeniu powziętą, wyznaczyła plac Maryacki jako jedynie odpowiednie miejsce dla tej wspaniałej kościelno-narodowej uroczystości. Poprzednie Koronacye, jeszcze za czasów wolnej Rzeczypospolitej, odbywały się na rozległych polach przedmieścia Gródeckiego, gdzie rozwijano przy udziale wojsk różnej broni i wśród huku dział ogromną pompę. Obecny teren Koronacyjny wraz z przyległemi ulicami, oraz placami św. Ducha i Trybunalskim, jest w śródmieściu najbardziej ku temu celowi sposobny.

Urząd budowniczy miejski opracował już plan ołtarza i mównicy dla JExcel. Arcypasterza-Koronatora. Roboty rozpoczną się z początkiem przyszłego tygodnia. Plac Maryacki i punkta pochodu ozdobione będą masztami, chorągwiami i zielenią. Z tą akcyą postępują równolegle przygotowania czynione ze strony właścicieli domów w pobliżu miejsca Koronacyi, którzy skwapliwie krzątają się około udekorowania swoich posesyi.

Laskę mistrza ceremonii ujął doświadczony wielce w tej rzeczy radzca miejski p. Edmund Riedl, mający do pomocy Komitet obywatelski. Formuje się straż honorowa. Wezmą w niej również udział włościanie polscy z Sokolnik, gorący czciciele M. B. Pocieszenia.

Godzinę uroczystości oznaczył po swoim powrocie z Rzymu J. E. x. Arcybiskup Bilczewski. Uroczystość zacząć się winna o godzinie 4-tej po południu pochodem z świątyni XX. Jezuitów, następnie odśpiewaną będzie na placu litania loretańska i odprawione przepisane przez Kościoł obrzędy.

Po przemowie swej J. E. x. Arcypasterz razem z episkopatem Galicyi, w otoczeniu infułatów, mitratów, prałatów, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ozdobi słynący łaskami obraz szczerozłotą Kazimierzowską koroną. Korona Jagiellońska spocznie na skroniach Dzieciątka Jezus.

Po udzielonem błogosławieństwie pochód rozwiąże się w Kościele przy dźwiękach „Te Deum laudamus“.

Ruch w mieście zapowiada się żywy. Prócz duchowieństwa w znacznej liczbie, zjadą się niewątpliwie ze wszech stron gromady wiernych czcicieli Królowej Korony Polskiej.

Przemyśl występuje z osobnym pociągiem. Zgłosiła się też pielgrzymka ze Szląska, którą zaopiekuje się młodzież Sodalicyi Akademickiej i rękodzielnicza.

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się już Nowenna koronacyjna w kościele XX. Jezuitów, gdzie po nabożeństwach trzy razy w ciągu dnia kazać będą: x. Ignacy Mieloch T. J., x. Kazimierz Nowak T. J. i x. Alfred Wróblewski T. J.

Proszono nas o zaznaczenie, iż w dniu jutrzejszym, odbyć się ma w salach Sodalicyi Maryańskich (Jagiellońska 3), o godzinie 7-mej wieczorem, posiedzenie Komitetu obywatelskiego, na którem przyjmowane będą zgłoszenia członków Stowarzyszeń do straży honorowej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. Korespodent specyalny Biura Reutera przy armii gen. Oku donosi via Fuzan pod datą 14 b. m.: Kolej żelazna wybudowaną została już do Tielina. Dawne zburzone mosty zastąpiono mostami prowizorycznymi. Dalsza budowa kolei na północ od Tielina postępuje bardzo szybko. Materyał i mosty dowożą z Japonii. Tysiące dżonek chińskich krążą wzdłuż rzeki Liao i dowożą zapasy.

Londyn. Depesza z Singapore donosi, że statek „Segovia“ widział w oddaleniu 40 mil od przylądku Varella, położonego na północ od zatoki Honkoe, flotę rosyjską, złożoną z 42 okrętów, które płynęły powoli w kierunku północnym.

Hongkong. Sprawozdawca specyalny Biura Reutera, płynąc do Kwanszankwan, widział 150 obładowanych dżonek chińskich, wiozących prawdopodobnie zapasy dla floty baltyckiej, 20 mil na południowy zachód od przylądka St. John. W Kwanszankwan panuje spokój.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 maja.

Na początku wczorajszego posiedzenia wiceprezydent Michalski odczytuje zaproszenie od Polaków w Ameryce na uroczystość odsłonięcia pomnika T. Kościuszki w Milwaukee. Uchwalono wysłać odpowiednie pismo gratulacyjne.

R. Soleski stawia nagły wniosek, aby udać się do naszych posłów w Wiedniu i prosić ich, żeby wymogli na rządzie założenie drugiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. Do istniejącego już seminaryum zgłasza się co roku najmniej 200 kandydatek, a z braku miejsca, przyjmuje dyrekcya najwyżej 60; tymczasem w szkołach ludowych pracuje przeszło 1.000 nauczycielek nieukwalifikowanych, bo nie ma nauczycielek z ukończonem seminaryum. Ponieważ Lwów płaci jedną piątą wszystkich podatków całego kraju, przeto ma prawo żądać, aby córki jego obywateli miały zakłady naukowe odpowiednie i mogły się kształcić. Jeżeli zaś rząd nie ma funduszów na założenie drugiego seminaryum, to niech przynajmniej w tym roku założy paralelki w I klasie. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Z kolei nastąpiła sprawa bardzo nieprzyjemna i rzucająca bardzo złe światło na patryotyczne uczucia niektórych radnych. Oto r. Aszkenaze wystąpił z wnioskiem, aby ze względu, że galicyjska Kasa oszczędności uchwaliła założyć zakład zastawniczy we Lwowie, magistrat lwowski natychmiast przystąpił do utworzenia z dniem 1 września miejskiego zakładu zastawniczego. A ponieważ namiestnictwo odmawia ciągle koncesyi miastu na założenie Kasy oszczędności, przeto proponuje r. Aszkenaze dojść do tego samego celu innym krytym sztychem. Oto wnosi, aby miasto założyło stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze. Stowarzyszenie to przyjmowałoby wkładki oszczędnościowe za gwarancyą miasta i miałoby tym sposobem fundusz dla zakładu zastawniczego. Wreszcie stawia mówca wniosek, aby założyć miejski zakład asekuracyjny od ognia i wyzwolić się tym sposobem z pod przewagi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. „Z nas kpią ustawicznie, rzekł p. Aszkenaze i odrzucają nasze zabiegi o Kasę oszczędności miejską. Spróbujmy więc raz zakpić z kogo innego“.

Nie wiemy, czy p. Aszkenaze zastanowił się nad tem, że proponowane przez niego „zakpienie z kogo innego“ będzie właśnie zakpieniem z kraju, boć przecie nie dlatego odmawia namiestnictwo założenia miejskiej Kasy oszczędności, że chce kpić z miasta Lwowa, tylko dlatego, że nie chce osłabiać istniejącej już gal. Kasy oszczędności, która dźwiga na sobie gwarancyę kraju. Im silniej stać będzie gal. Kasa oszczędności, tem mniejsze będzie miała znaczenie gwarancya kraju, a raczej tem mniej będzie zaangażowany w tę gwarancyę kredyt całej Galicyi, im zaś słabiej będzie stała gal. Kasa oszczędności, tem kredyt Galicyi będzie więcej w tej gwarancyi zaangażowany. To przecie jasne i proste. Skoro tylko gal. Kasa oszczędności rozwikła te interesa, w które ją wplątała nieuczciwa dyrekcya i niesumienna spekulacya naftowa, i skoro wygoi te rany, jakie jej ta spekulacya zadała; a więc skoro zdjąć będzie można z niej gwarancyę kraju, naówczas natychmiast wyda namiestnictwo koncesyę Magistratowi miasta Lwowa na założenie miejskiej Kasy oszczędności. Kto przeto kocha cały kraj, a nie tylko specyalnie Lwów, ten oczywiście ze spokojem będzie czekał tej chwili i nie szukał wykrętnych sposobów, aby przecież wytworzyć konkurencyę dla gwarantowanej przez cały kraj instytucyi.

Tymczasem w Radzie miejskiej dyskusya przybrała taki charakter, jak gdyby urządzono licytacyę w popisywaniu się z niechęcią do kraju. Jeden tylko r. Byk zajął prawdziwie obywatelskie stanowisko i naprzód wykazał, że aby założyć takie stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze i dać mu gwarancyę na przyjmowanie wkładek, potrzeba otrzymać zezwolenie Sejmu, a Sejm, dawszy gwarancyę gal. Kasie oszczędności, nie da oczywiście pozwolenia na gwarantowanie owych wkładek. Bez owych wkładek nie będzie miał funduszów Zakład zastawniczy, więc nie ma co myśleć o zakładaniu tego Zakładu zastawniczego.

Co się zaś tyczy propozycyi założenia osobnego Zakładu asekuracyjnego od ognia, to jest to tak wielkie ryzyko, że trudno z lekkiem sercem popychać Lwów na drogę, na której mógłby wpaść w niesłychane kłopoty finansowe w razie jakiegoś wielkiego pożaru.

Że jednak w naszej Radzie każdy wniosek radykalny znajduje zawsze poparcie, przeto i wnioski p. Aszkenazego zostały przyjęte. Oczywiście, wartości to żadnej nie ma, bo nie otrzyma Lwów koncesyi na założenie miejskiego Zakładu asekuracyjnego, ani Sejm nie pozwoli na żadną gwarancyę miasta na wkładki oszczędności. Ma więc ta uchwała tylko symptomatyczne znaczenie dla psychologa, który chce poznać, jakie prądy panują w mieście, jaką w tych prądach odgrywa rolę radykalizm żydowski i jak się ten radykalizm żydowski kojarzy z radykalizmem chrześcijańskim.

Zaznaczyć bowiem winniśmy, że wnioski p. Aszkenazego popierali bardzo gorąco pp. Śliwiński i Hudec, jakoteż Löwenstein i Ihnatowicz.

Z kolei weszła na stół sprawa dymu, wytwarzanego przez komin Kasyna narodowego. R. Jonasz podniósł, że dym ten rozściela się na całej dzielnicy i wszystko pokrywa czarną oponą. Wiceprezydent Michalski zapewnił, że każe zbadać tę sprawę i jeżeli Kasyno narodowe nie zastosuje przyrządu do chwytania dymu, to zabroni mu palić węglem, a nakaże palić koksem, który dymu nie wytwarza.

Uchwalono Persenkówkę wydzierżawić na następny okres sześcioletni za 1860 kor. czynszu rocznego p. Michałowi Balaczeskulowi, dotychczasowemu dzierżawcy. Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych zamknięto posiedzenie z braku kompletu.

Wypadki w Królestwie.

Z Lublina piszą:

Akt tolerancyi religijnej poruszył mnóstwo serc, wyzwolił wiele dusz z ucisku, który sprawiała kolizya sumienia z prawem. Zewsząd napływają wieści o objawach niezmiernej radości, z jaką wita lud swobodę wyboru religii. Do Chełma na doroczny odpust Matki Boskiej Łaskawej (w niedzielę, dnia 14 b. m.), której obraz posiada katolicka świątynia parafialna, napłynęło z bliższych i dalszych okolic (np. z za Buga) mnóstwo wiernych, mimo, że wieśniaków z okolic Krasnegostawu powstrzymał od udziału w uroczystości przyjazd w tamte strony biskupa Jaczewskiego, wielu zaś innych przestraszyły wieści o możliwości zaburzeń, gorliwie podawane z ust do ust. W porównaniu z latami ubiegłemi zebrało się w trójnasób więcej ludzi. Przybyłych obliczano na 7000 do 8000; nic dziwnego, że w ścisku, przy kościele, omal nie rozwalono parkanu. Mimo, że niebo było pochmurne, wszyscy mieli wiosnę słoneczną w duszach.

Wobec nowych rozporządzeń, znaleźli się też w większym zastępie przybyli z okolic kapłani; spowiadali oni petentów od rana do zmierzchu; około 700 osób przewinęło się u konfesyonałów. Wogóle duchowieństwu katolickiemu, lubo na to nie narzeka, znacznie przysporzyło się pracy: w Chełmie około pół tysiąca dzieci odbywa katechizacyę; są zaś parafie na Podlasiu, gdzie naukę katechizmu pobiera około 1000 dzieci. Przyrostu owczarni katolickiej nie podobna na razie określić dokładnie; wyświetli się on, w wymowie liczb, dopiero po jakichś kilku miesiącach. To pewna, że przyrost to znaczny: w samej parafii chełmskiej, w ciągu ubiegłego tygodnia, przybyło około 1500 nowych wyznawców wiary katolickiej. Każdy przyjmujący katolicyzm składa deklaracyę na piśmie, w obecności 2-ch świadków, stwierdzającą, że czyni to „dobrowolnie i chętnie, nie namawiany ani zmuszany przez nikogo, ale z przekonania sumienia“. Deklaracya ta nie jest czczą formułą; prawie każdy, korzystający z łaski ukazu, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, czego pragnie, co mu przyświeca jako ideał. Do nielicznych wyjątków należy taka np. Rusinka, która skłaniając się do kolan proboszcza, wychodzącego z kościoła, zapytała go — wobec piszącego te słowa: „Czy ja mogę teraz zostać — Polaczką?“ Dwie różne rzeczy pomieszały się w pojęciu biedaczki.

Na tle rozmaitych prądów, ścierających się z sobą, najmniej zwolenników zdaje się posiadać zalecane przez niektóre pisma rosyjskie przywrócenie w Królestwie obrządku grecko-unickiego. Nie ma ono sympatyi większości duchowieństwa prawosławnego. Dla rozważenia spraw bieżących i obmyślenia *modus vivendi* projektuje się zwołanie do Chełma „soboru miejscowego“ duchownych prawosławnych z arcybiskupem warszawskim Hieronimem na czele. Data nie jest ustalona jeszcze ostatecznie: 28-my, albo 30-ty bm. Zdarzenia ostatnich dni ożywiły Chełm.

W smutnem położeniu znajdowali się przez długi szereg lat byli duchowni uniccy, zaliczeni do „opornych“. Pozbawieni byli nietylko owczarni, lecz i środków do życia. Tak np. w Radomiu od 30 tu lat mieszka były proboszcz par. Kopyłów, w pow. hrubieszowskim, X. Justyn Ł. Nie mając przyznanej sobie emerytury, na skromne potrzeby życia zarabiał u rejentów miejscowych, jako świadek do aktów. Dziś ten starzec 89 letni ma tę pociechę, że przestał być uważany za „opornego“. Xięży unickich w podobnem położeniu znajduje się obecnie w Królestwie 18-tu; mieszkają przeważnie w Warszawie.

Obecnie na ustach wszystkich w Chełmie jest objazd dyecezyi przez JE. biskupa Jaczewskiego. Katolicy chełmscy powitają dostojnika Kościoła d. 10-go czerwca, JE. zabawi w Chełmie przez Zielone Święta. Niezwykła to będzie uroczystość: ostatnio bowiem gościł w Chełmie śp. X. biskup Walenty Baranowski — przed czterdziestu laty. Podobno JE. wymówił sobie skromne przyjęcie, ale miłość i cześć wiernego ludu potrafi uczynić je wspaniałem.

Państwo Warchałowscy w Paranie.

Z Kurytyby piszą:

Kiedy przed półtora rokiem państwo Warchałowscy przyjechali do Parany z zamiarem stałego zamieszkania między nami, spotkało ich zrazu przyjęcie niemal entuzyastyczne. Byli tu już raz przedtem, a przyjeżdżali powtórnie, poprzedzeni famą dużego majątku. W Paranie o gotówkę jest dość trudno, nic więc dziwnego, że niejeden, skoro powiedziano mu — przyjeżdża do nas pewien bogaty Polak, który ma zamiar pracować nad rozwojem kolonij polskich w Paranie — radośnie zacierał ręce i uśmiechał się pod wąsem, układając plany, w jaki sposób najlepiej możnaby wyzyskać takiego naiwnego.

Wkrótce jednak przekonano się, że ten przybysz nie łapie się na plewy szumnych frazesów o „poświęceniu“, „pracy społecznej“ itd., zobaczono, że szuka naprawdę dzielnych ludzi i wie, że sami oni nie przyjdą narzucać się z wytartymi frazesami na ustach. Wówczas nastąpiło powszechne rozczarowanie; i ci sami, którzy przedtem narzucali się ze swoją przyjaźnią, raptem stali się najzaciętszymi wrogami.

A oni, państwo Warchałowscy, przystępowali do zamierzonej roboty.

Zaczęła się ta praca mozolna, cicha a silna, i cała ku świtowi twarzą zwrócona.

Ciężki był początek. Ludzi potrzeba! Ludzi, na których liczyćby można — a wokoło pełna nieufności samotność. Jedni cofają się, inni nie ufają, nie wierzą w szczerość i trwałość zamiarów.

Wielu też pada pod tym pierwszym brutalności uderzeniem. Oni jednak przeszli. Powiadam — oni, bo tu niema pana Warchałowskiego, jeno są państwo Warchałowscy, oboje jednakowo czynni, jednakowo swej wielkiej pracy oddani.

A więc najpierw stanął prześliczny pawilon polski na wystawie w Kurytybie, pawilon stanowiący naprawdę „*clou*“ całej wystawy, Było to pierwsze publiczne wystąpienie kolonii polskiej, która dotąd, pomimo swej przewagi liczebnej, bynajmniej uznaniem się nie cieszyła.

Jednocześnie pani Warchałowska otworzyła, czynną dotychczas, szkołę slöjdu. Kilkadziesiąt dzieci polskich uczy się rozmaitych rzemiosł, zarobek przynieść im mogących. Szkoła jest zupełnie bezpłatna, naucza w niej osobiście pani Janina Warchałowska.

Dalej powstała także bezpłatna szkoła elementarna w Kurytybie, której nauczyciela pp. Warchałowscy opłacają.

Powstał nadzwyczaj tani i z nieznaną dotychczas w Paranie starannością wydawany tygodnik polski, niosący mowę ojczystą i oświatę w najgłębsze zakątki lasów dziewiczych i dzielnic, stojący na straży interesów polskich w Paranie. Pismo to, nad wszelkie spodziewanie, i pomimo bardzo wielu przeszkód przez ludzi złych stawianych, świetnie się rozwija.

Powstało Towarzystwo szkoły ludowej w Brazylii, którego celem jest należyte zorganizowanie miejscowego szkolnictwa polskiego, urządzanie odczytów, pogadanek, sprowadzanie książek itd. itd. Towarzystwo jest jeszcze bardzo młode, ale dzięki umiejętnemu kierunkowi rozwija swą działalność.

Towarzystwo szkoły ludowej dnia 2 kwietnia urządziło wielką zabawę tańcującą, w połączeniu z loteryą fantową. Zabawa udała się świetnie i po za tem, że przyniosła niemały dochód Towarzystwu, stała się prawdziwym tryumfem i zwycięstwem politycznym Polaków, które może mieć niezmiernie doniosłe dla kolonii parańskiej następstwa. Stało się to dzięki umiejętnemu zorganizowaniu całej uroczystości przez pp. Warchałowskich i dzięki temu, że umieli oni zawiązać stosunki z najwyższymi dygnitarzami krajowymi. Dopiero pod kierunkiem p. Warchałowskiego kolonia polska w Paranie wchodzić zaczyna na arenę, tak potrzebnej dla niej politycznej działalności.

Całe to pobieżne zreasumowanie owoców pracy państwa Warchałowskich jest tylko inwentarzowym spisem. Prawdopodobne rezultaty ich wysiłków są daleko mniej uchwytne, a tem samem daleko głębsze i trwalsze. Trzeba dobrze znać parańskie stosunki, aby módz należycie ocenić ten olbrzymi wpływ kulturalno-cywilizacyjny, jaki na zdezorganizowaną, rozbitą i poprostu zdziczałą tutejszą kolonię polską wywarli państwo Warchałowscy. Trzeba widzieć dom ich, przez który codziennie całe masy ludzi przewijają się, trzeba widzieć ich oboje pracą kulturalną zajętych. A w apostołowaniu silnych rozwojowych zasad życiowych, w walce o wszystko co dobre, zawsze pogodna, dzielna pani Janina ani na krok nie ustępuje nigdy niestrudzonemu panu Kazimierzowi. W nadzwyczaj skromnym ich mieszkaniu nie ma miejsca, gdzieby spokojnie wytchnąć można, ale jest zawsze i czas i miejsce na to, aby z każdym rozmówić się, pomódz, poradzić, nauczyć. Tak samo grzecznie i gościnnie jest tam przyjęty zasmolony robotnik, który biegnąc do domu po całodziennej ciężkiej pracy wpada do państwa Warchałowskich, aby zamienić na inną książkę, którą był pożyczył do przeczytania, jak prezydent Stanu, oddający etykietalną wizytę.

Pomoc państwa Warchałowskich jest zawsze cicha, dyskretna, ukrywająca się, ofiarowana w taki sposób, jakby dający spełniał tylko najzwyczajniejszy codzienny obowiązek.

W krótkiej dziennikarskiej wzmiance niepodobna odrysować całej, tak jeszcze młodej pracy, której owoce dopiero kiedyś w przyszłości należycie będą mogły być ocenione.

KRONIKA.

Lwów 19 maja.

Mianowania. Minister oświaty przyznał VIII rangę okręgowym inspektorom szkolnym: X. Walentemu Mazankowi w Łańcucie; Antoniemu Kościńskiemu w Dobromilu i Kornelowi Freundowi w Brzeżanach.

Uroczysty wieczór ku czci X. Augustyna Kordeckiego i 250 rocznicy obrony Częstochowy odbędzie się w sobotę 20 b. m. w sali gimnastycznej szkoły im X. Kordeckiego (za placem Bema). Początek o godzinie 6 wieczorem. Czysty dochód przeznaczono na pokrycie kosztów wycieczki młodzieży tamtejszej szkoły do Krakowa i Wieliczki.

Sprawa festynów. Sekcya finansowa Rady miejskiej rozpatrywała na ostatniem swem posiedzeniu sprawę zezwalania komitetom i Towarzystwom na festyny w publicznych ogrodach miejskich. Festyny te coraz bardziej dokuczają publiczności, która w pogodną niedzielę lub święto pragnie wytchnąć w naszych parkach i ogrodach. Magistrat uwzględniając prawo mieszkańców do bezpłatnego oddychania świeżem powietrzem, przyjął za zasadę, iż udziela pozwolenia na festyn jedynie pod warunkiem, że komitet nie będzie pobierał żadnego wstępu. Ponieważ jednak komitety twierdzą, że bez pobierania opłat za wstęp nie mogłyby pokryć kosztów festynu, przeto sekcya uchwaliła zezwalać zasadniczo na odbywanie festynów w ogrodach publicznych, ale pod warunkiem, że opłata za wstęp nie będzie wynosiła więcej jak 20 hal.

Pochwalić tej uchwały nie możemy. Dla wielu bowiem mieszkańców Lwowa, zwłaszcza, jeżeli mają liczne rodziny, jest opłata ta niezawodnie za wielką. Wstęp na festyn powinien wynosić najwyżej 10 h. Komitety urządzające festyny pokryłyby i tak swoje wydatki, bo im tańszy byłby wstęp, tem większa liczba osób wzięłaby w nich udział.

Na II-gim zjeździe abstynentów polskich, który się odbędzie w Krakowie w dniach 3 i 4 czerwca b. r. celem wszechstronnego rozpatrzenia kwestyi alkoholizmu, oraz spopularyzowania idei zupełnej wstrzemięźliwości wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa, wygłoszone zostaną następujące referaty:

1) Dr. Zofia Daszyńska-Golińska z Krakowa „Czem zastąpić alkohol w życiu jednostki i narodu“. 2) Dr. Filip Eisenberg z Krakowa „Albohol a choroby zakaźne“. 3) Gedeon Gedroić ze Lwowa „Ruch abstynencki w Galicyi w dobie obecnej“. 4) Dr. Władysław Gumplowicz z Krakowa „Alkoholizm i kwestya robotnicza w Królestwie Polskiem“. 5) Redaktor Mikołaj Haraszkiewicz ze Lwowa „Stanowisko nauczycielstwa w walce z alkoholizmem“. 6) Dr. Ryszard Kunicki z Frysztatu na Szląsku „Wpływ alkoholu na sprawność roboczą organizmu“. 7) Xiądz redaktor K. Niesiołowski z Poznania „Ruch antyalkoholiczny w Księstwie Poznańskiem“. 8) Dr. Eugeniusz Piasecki ze Lwowa „Abstynencya a propaganda zabaw ruchowych“. 9) Redaktorka Marya Turzyma z Krakowa „Wpływ alkoholu na życie kobiety“. 10) Redaktor dr. Augustyn Wróblewski z Krakowa „Szerzenie abstynencyi wśród dzieci“.

Uwolnienie teatru od podatku zarobkowego. Gmina m. Lwowa uzyskała uwolnienie od teatralnego podatku zarobkowego oraz zwrot już zapłaconych niesłusznie 7.000 kor.

Strejk krawców zakończono wczoraj wieczorem na wspólnej konferencyi pracodawców i czeladzi. Porobiono czeladnikom pewne ustępstwa, wynoszące mniej więcej 20% dotychczasowej zapłaty. Jeżeli wszakże te ustępstwa pociągną za sobą podrożenie ubrań u krawców lwowskich, natenczas wielu dotychczasowych ich klientów przeniesie się do magazynów konfekcyi wiedeńskiej, a rezultatem tego będzie to, że poczną się zamykać krawieckie warsztaty lwowskie i robotnicy tracić robotę. Struna przeciągnięta pęka Panowie socyaliści poczynają już wszędzie przeciągać strunę.

Konkursa rozpisują: Ministerstwo wyznań i

oświaty na posadę bibliotekarza Uniwersytetu w Krakowie, z roczną płacą 6.400 K. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 960 K. Podania wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty należy wnosić na ręce senatu akademickiego Uniwersytetu w Krakowie, do 1 czerwca. — Zwierzchność gminna Kozowy (w powiecie brzeżańskim) na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do 15 czerwca.

Otwieranie kościołów katolickich w Królestwie. Z Warszawy donoszą, że onegdaj była na posłuchaniu u jenerał-gubernatora warszawskiego deputacya włościan jednej z parafii mięszanych (katolicka i unicka) w gub. siedleckiej. Deputacya prosiła głównego naczelnika kraju, aby wstawił się do cesarza o pozwolenie na otwarcie zamkniętego od lat kilkudziesięciu kościoła katolickiego w tej parafii. Jenerał Maksymowicz oświadczył, że ukaz o tolerancyi religijnej nadaje mu prawo otwarcia kościoła bez uciekania się do cesarza i przyrzekł deputacyi niezwłoczne wykonanie jej prośby.

O zamachu na rotmistrza Gresznera w Niżnim Nowogrodzie przynoszą pisma rosyjskie następujące szczegóły:

Greszner był naczelnikiem tajnego oddziału „ochrony". — W chwili, kiedy wieczorem powracał z teatru do domu, w towarzystwie pewnej prywatnej nauczycielki i jej służącej, ulicą Dworiańską, rozległ się strzał i Greszner z jękiem padł na ziemię, krzyknąwszy: „zabijają mnie!" Do leżącego już na ziemi podbiegł jakiś mężczyzna, i dał trzy strzały z rewolweru, z których dwa ugodziły Gresznera w bok, a trzeci w głowę. Na huk strzału nadbiegł strażnik i począł ścigać uciekającego zabójcę. Młodzieniec celnym strzałem ranił strażnika i pobiegł dalej. Drugi wartownik zaskoczył mu drogę, ale wobec strzałów uciekającego, ukrył się w zaułku. Uciekającego w dalszym ciągu począł ścigać policyant Sokołowski, a wkrótce do pościgu przyłączył się i wartownik Kuricyn. — W chwili, kiedy ścigający dogonili uciekającego zabójcę, ten celnym strzałem położył trupem Kuricyna i, wpadłszy w przecznicę, począł uciekać w stronę placu Błagowieszczeńskiego, na którym udało się wreszcie Sokołowskiemu dogonić go i przy pomocy przechodzących żołnierzy artylerzystów rozbroić i związać. Schwytany okazał się znanym rewolucyonistą, Aleksandrem Nikiforowem, zesłanym przed dwoma miesiącami z Moskwy do Niżnego Nowogrodu pod nadzór policyi miejscowej. Nikiforow przyznał się do czynu i do poprzednio obmyślanego planu zabicia rotmistrza Gresznera.

Kolej Lwów-Podhajce. Z Wiednia nam piszą: W czasie od 15 do 17 bm. przeprowadzoną została w Wiedniu w ministerstwie kolei żelaznych rozprawa koncesyjna dla kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Jako reprezentanci konsorcyum interweniowali JE. Roman hr. Potocki, dr. Godzimir Małachowski, prof. dr. Czyżewicz, marszałek powiatu przemyślańskiego Adam Treter, pełnomocnik Potockich Szczerbicki i sekretarz konsorcyum Filippi. Imieniem Wydziału krajowego dyrektor Kuławkowski i sekretarz Skwarczyński.

Protokół rozprawy koncesyjnej, podpisany przez konsorcyum, wymaga jeszcze dodatkowego zatwierdzenia Wydziału krajowego, poczem spodziewać się należy po dopełnieniu tej formalności udzielenia koncesyi w jak najkrótszym czasie.

Kapitał potrzebny na budowę tej kolei, zebrany został w ten sposób, że państwo zapewniło gwarancyę dla pożyczki w wysokości 12.000.000 koron. Kraj objął akcye pierwszeństwa za 2.150.000 koron, zaś interesenci wpłacili na akcye zakładowe 350.000 k.

Tak kierownik ministerstwa kolei żelaznych, jak i minister skarbu zapewnili reprezentantów konsorcyum, że koncesya udzieloną zostanie natychmiast po dopełnieniu formalności ze strony Wydziału krajowego, poczem niezwłocznie rozpocząć będzie można budowę.

Budowę przeprowadzi rząd na podstawie pełnomocnictwa, udzielonego przez konsorcyum.

Wobec nader życzliwego stanowiska centralnych władz spodziewać się należy rozpoczęcia budowy jeszcze w roku bieżącym i to tak od strony Podhajec, jak i od strony Lwowa, aby dać ludności możność zarobku.

Celem przygotowania budowy bawi w Wiedniu również c. k. kierownik budowy kolei żelaznych radzca dworu Kosiński, który też dokłada wszelkich starań, aby dopomódz do zrealizowania tego projektu kolejowego, stanowiącego tyloletni postulat stolicy kraju, oraz interesowanych powiatów.

Na tem miejscu przyznać się godzi, że tylko dzięki energicznym i usilnym staraniom prezesa konsorcyum JE. Romana hr. Potockiego zawdzięczać należy, że sprawa wzięła tak pomyślny obrót, gdyż z niewiadomych powodów ta, tak ważna dla naszego kraju arterya komunikacyjna, nie wszędzie z życzliwem poparciem się spotkała.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie. W tych dniach zostanie otwartą w salach Towarzystwa sztuk pięknych (gmach Muzeum przemysłowego) zbiorowa wystawa prac artysty Włodzimierza Nałęcza, obejmująca cykl obrazów do „Sonetów krymskich". Autor cyklu przybył do Lwowa, aby osobiście zająć się urządzeniem wystawy.

Również otwartą będzie niebawem staraniem rodziny zmarłego i Towarzystwa sztuk pięknych pośmiertna wystawa dzieł ś. p. Tadeusza Barącza. Artystyczne kierownictwo objął artysta-malarz Zygmunt Rozwadowski.

W zakładzie wychowawczo-naukowym SS. Nazaretanek we Lwowie, ul. Unii Lubelskiej l. 9 (*który to zakład posiada prawo publiczności*), odbędą się egzamina wstępne i prywatne w dniach 27 i 28 czerwca 1905 r. — Bliższych wyjaśnień ustnie i pisemnie udziela przełożona SS. Nazaretanek.

Konkurs na ramki do fotografii. Dekorator warszawski Antoni Sapicha i architekt Zychiewicz ogłaszają konkurs na ramki do fotografii. Nagrody są trzy: 75 rubli, 50 rubli i 20 rubli. Termin do 20 czerwca. Adres: Biuro „Estetyki", Warszawa, Wspólna 57 m. 3.

Podwyższenie cen na operetkę. Pisma krakowskie donoszą, że dyrektor tamecznego teatru miejskiego, p. Kotarbiński, wniósł do prezydyum Rady miejskiej pismo o pozwolenie podniesienia cen miejsc na przedstawienia operetki o 50%. Sezon operetki ma się rozpocząć z dniem 1 czerwca i trwać ma do dnia 24 lipca.

My jesteśmy zdania, że wogóle operetki nie należy wystawiać, zwłaszcza, że dzisiaj operetek dobrych już nie ma. Skoro zaś już się ją wystawia, to nie należy dopuszczać do tego, żeby wysysała ona kieszenie obywateli.

Przejście Polaków ewangelickich na katolicyzm. *Goniec* donosi, że w okolicy Odolanowa 20.000 ewangelickich Polaków postanowiło przejść na katolicyzm z powodu, że kazania polskie przemieniono tam na niemieckie. Podobny ruch objawił się w okręgu bydgoskim, gdzie mieszka 15.000 Polaków ewangelików.

Wycieczka naukowa — zamiast premij. Uczniowie szkół przemysłowych uzupełniających, utrzymywanych przez gminę miasta Lwowa, odznaczający się w naukach, nie otrzymają, jak to było dotąd w zwyczaju, premij, lecz odbędą czterodniową wycieczkę pod kierunkiem i opieką nauczycieli. Najpierw udadzą się do Gródka, a potem do Krakowa, gdzie prócz pamiątek zwiedzą także fabryki, zwłaszcza zaś fabrykę maszyn Zieleniewskiego. W powrocie zatrzymają się w Przeworsku, celem obejrzenia tamtejszej cukrowni.

W wycieczce weźmie udział 53 uczniów.

Agitacya przeciw inteligencyi. Z Petersburga donoszą, że między drobne mieszczaństwo i chłopów tamecznych rozrzucają czynownicy odezwy podburzające przeciw inteligencyi. W odezwach tych powiedziane jest, że inteligencya chce carowi odebrać władzę i że car pod presyą poczynił już pewne ustępstwa i zgodził się na oddanie części swej władzy reprezentantom inteligencyi. Lud zatem powinien wziąść cara w opiekę i nie dopuścić inteligencyi do udziału w rządach.

Drożyzna mieszkań we Lwowie. Statystyka wykazuje, że przeciętnie w Austryi płaci się za jednę ubikacyę rocznie:

w Pradze (śródmieście)	197	kor.
w Wiedniu	175	„
we Lwowie	169	„
w Krakowie	163	„
w Tryeście	152	„
w Czerniowcach	142	„
w Bernie	130	„
w Lublanie	93	„
w Gorycyi	63	„

Jak więc widzimy, gród nasz zajmuje pod względem drożyzny mieszkań jedno z naczelnych miejsc wśród stolic całej monarchii.

Wykonanie wyroku na Kalajewie. Z Moskwy donoszą, że Kalajew, morderca w. ks. Sergiusza, został tam już w dniu 17 bm. powieszony. Ze strony urzędowej nie ma dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Podobno w chwili, gdy minister sprawiedliwości składał carowi raport o wyroku sądu kasacyjnego i prosił o ułaskawienie Kalajewa, car odwrócił się od ministra i patrzył przez okno w milczeniu.

Pod koła kolei elektrycznej rzuciła się wczoraj około wpół do 9tej wieczorem, obok kawiarni wiedeńskiej, Teofila Pukasowa. Woźnica nr. 53 zdołał w porę jeszcze wóz wstrzymać, tak, iż desperatka nie odniosła żadnego szwanku. Sprowadzona do policyi, zeznała, iż jest wdową po oficyaliście prywatnym, ma sześcioro dzieci do wyżywienia, mieszka przy ul. Łyczakowskiej pod l. 61 i utrzymuje się ze sprzedaży pism. Powodem rozpaczliwego czynu ma być nędza i głód. Umieszczono ją na razie w aresztach policyjnych.

Zmarli. W Dobrzechowie, Marya z Koźmianów hr. Romanowa Michałowska, siostra największego polskiego publicysty, Stanisława Koźmiana.— W Turce, Kazimierz Gnatowski, starszy geometra.

Temperatura dnia 17 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +13, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +13, w Salcburgu +14, w Gracu +12, w Pradze +12, w Tryeście +14, w Abbazyi +12, w Raguzie +16, w Budapeszcie +14, w Berlinie +11, w Hamburgu +13, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii +8, w Paryżu +13, w Biarritz +15, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +13, w Rzymie +15, w Neapolu +14, w Palermo +16, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +10, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +10, w Kijowie +13, w Odesie +15, w Serajewie +12, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +15, w Sofii +19, w Konstantynopolu +20 w Atenach +22.

Deszcze: w Styryi, nad Adryatykiem, w północnych i środkowych Włoszech, częściowo w Węgrzech. Pogoda: w Niemczech, w Rosyi, w Królestwie Polskiem. Zachmurzenie: w Czechach, w dolnej i Górnej Austryi i w Szwajcaryi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 20 R. Bar. 764. Spada. Rano pogoda prześliczna. Po południu deszcz rzęsisty.

Zgłuszyły grzmoty.

Mąż. Czyś ty nie słyszała grzmotów i burzy dziś po obiedzie?

Żona. Nie! Ja byłam na posiedzeniu feministek!

Czuła panienka.

— Panno Zofio, jeżeli mi pani odmówi swej ręki, zabiję się!

— O, zrób pan to, to mi dopiero będą zazdrościć wszystkie przyjaciółki!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „W sieci," komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę po raz 1szy „Śledztwo" dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota; tłómaczył Józef Nowicki. Zakończy nowość: „Epidemia," komedya w 1 a. Oktawiusza Mirbeau, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 maja.

(Z). Faworyzowane ostatnimi czasy akcye kolejowe zeszły dziś na dalszy plan, a pierwsze miejsce zajęły znów wyroby przedsiębiorstw żelaznych. Konsumcya bowiem żelaza w obrębie monarchii zwiększa się stale, co znajduje swój wyraz w coraz liczniejszych zamówieniach, napływających do fabryk, kwartalne zamknięcia rachunków wszystkich przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, są świetne, wreszcie podniecająco oddziaływają na spekulacyę wiadomości, iż fabryki niemieckie istotnie zamierzają jakoby odstąpić austryackim znaczną część obstalunków serbskich. Niektóre zaś przedsiębiorstwa, jak np. akcye fabryki naboi w Hirtenbergu, i bez obstalunków serbskich nie mogą podołać nawałowi zamówień.

Sprawa pożyczki serbskiej, jakkolwiek już ostatecznie załatwiona, nie przestaje jednak ani na chwilę zajmować sfer giełdowych, a to z tego powodu, że w sprawie tej odniósł zwycięstwo finansista Taussig nad Rotszyldem, uchodzącym dotychczas za wcielenie niezwalczonej potęgi worka pieniężnego. O udział bowiem w sfinansowaniu pożyczki serbskiej ubiegały się, jak wiadomo: z jednej strony grupa Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, posiadająca fabrykę armat Skody w Pilznie, a więc grupa Rotszyldowska, gdyż Rotszyld jest głównym akcyonaryuszem Zakładu kredytowego i zależnych od niego banków i instytucyi — z drugiej zaś strony grupa austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, którego dyrektorem z władzą nieograniczoną jest znany finansista p. Taussig. I ostatecznie grupa Rotszylda poniosła klęskę, a utrzymał się przy interesie p. Taussig ze swoją grupą.

Ogłoszono właśnie bilans kolei północnej za rok ubiegły. Czysty zysk wynosi 21,150.000 koron i jest o 309.816 koron większy od zysku za rok poprzedni. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę $272^1/_2$ koron od akcyi, t. j. o 10 koron więcej, udział zaś państwa w zysku wyniesie w tym roku 1,760.000 koron, t. j. o 449.726 koron więcej.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

Zawdzięcza ona swe powstanie cesarzowi Józefowi II, który zakładając w r. 1784 uniwersytet we Lwowie, założył równocześnie bibliotekę i na jej rzecz przekazał pochodzącą z daru Garellich bibliotekę po skasowanej Akademii Terezyańskiej, tudzież bibliotekę pojezuicką. Jako fundusz zakładowy na rzecz biblioteki przeznaczył cesarz Józef 10.000 złr., oraz ustanowił dla niej dotacyę 400 złr. rocznie. Ówczesna biblioteka mieściła się w klasztorze po-trynitarskim przy placu Castrum, obok uniwersytetu, który mieścił się w tymże klasztorze.

Pierwszym bibliotekarzem zamianowano Józefa Henryka Bretschneidera, człowieka bardzo wykształconego i w ówczesnej literaturze głośnego. Zbiory te, przewiezione z Wiednia, zostały wkrótce uporządkowane, a biblioteka oddana do użytku publicznego w r. 1787. Równocześnie zbiory jej powiększyły się przez wcielenie do nich księgozbiorów po skasowanych przez Józefa II klasztorach galicyjskich. Księgozbiory te, bardzo cenne, z których jednak co najlepsze rzeczy przewieziono do biblioteki nadwornej w Wiedniu, liczyły ponad 40.000 tomów. Uporządkowanie ich natrafiało na wielkie trudności, tembardziej, że ani Bretschneider, jakkolwiek człowiek uczony, ani jego następcy nie nadawali się na bibliotekarzy.

Do r. 1835 biblioteka lwowska pozostawała też w znacznym nieładzie. Dopiero w owym roku objął jej zarząd Franciszek Stroński, profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim, osobistość bardzo wybitna, człowiek przejęty ważnością swego zadania i ogromnie w zawodzie bibliotekarskim zamiłowany. Liczącą z końcem r. 1835 przeszło 35.000 tomów bibliotekę zdołał on w krótkim czasie uporządkować, a nadto potrafił zachęcić szerszą publiczność do jak najobfitszego korzystania z jej zbiorów. Frekwencya, na owe czasy ogromnie ożywiona, wynosiła np. w r. 1843 przeszło 21.000 czytelników, jest to cyfra, do jakiej w późniejszych czasach zaledwie przy końcu XIX wieku doprowadzić zdołano.

Nieszczęściem jednakowoż, jakie spadło na bibliotekę lwowską, będącą, jak na owe czasy, nietylko księgozbiorem dużym, lecz zawierającą także pierwszorzędne rzadkości, był pożar, który wybuchł w r. 1848 wskutek bombardowania Lwowa. W listopadzie tego roku spłonął cały budynek biblioteczny, a w olbrzymim tym pożarze przepadły prawie całe zbiory biblioteki uniwersyteckiej, tak, że zaledwie około 10.000 tomów uratowano.

Dzięki tylko Strońskiemu w krótkim czasie zdołała się biblioteka uniwersytecka podnieść z tego strasznego upadku. Nietylko bowiem uporządkował niebawem pozostałe niedopałki, ale nadto obywatelską swą działalnością i niezwykłą zabiegliwością potrafił uzyskać bardzo cenne dary, jak np. dary kuratoryi biblioteki Ossolińskich, Stanisława hr. Borkowskiego, biblioteki nadwornej, rządu, a nadto osiągnął to, że obok zwyczajnej dotacyi, która wynosiła wówczas 1.000 złr. rocznie, wyznaczono na lat pięć nadzwyczajną po 3.000 złr. rocznie. Przez umiejętne zużycie tej dotacyi i przez wcielenie wzmiankowanych darów wzrosła biblioteka tak znacznie, że liczyła w roku 1858 już 41.000 tomów. Uporządkowanie tych zbiorów zostało przez Strońskiego prawie zupełnie do końca doprowadzone. Nadmienić jeszcze należy, że po pożarze umieszczono bibliotekę u OO. Dominikanów, a potem w r. 1852 w gmachu uniwersyteckim, dawnym klasztorze teatyńskim.

Po Strońskim, który w r. 1859 został dyrektorem biblioteki Jagiellońskiej, objął zarząd biblioteki lwowskiej Wojciech Urbański, znany w swoim czasie fizyk, docent uniwersytetu lwowskiego, a przez jakiś czas suplent katedry fizyki. Jakkolwiek może nie posiadał takiej znajomości rzeczy, jak Stroński, ani też takiego zapału, to jednak zdołał dokończyć jej uporządkowania i prowadził ją w porządku aż do r. 1892. W czasie tym biblioteka wzrastała dość powoli. Na wymienienie zasługuje chyba tylko znaczny, bo przeszło 10.000 tomów obejmujący dar ks. kanonika Formaniasza. Gdy Urbański w r. 1892 oddawał bibliotekę, liczyła ona 115.000 tomów.

Następcą Urbańskiego był obecny dyrektor, znany historyk, autor pomnikowego rozbioru Historyi Długosza, dr. Aleksander Semkowicz. Gorącem staraniem jego było zbiory biblioteczne jak najbardziej powiększyć. Udało mu się już w roku 1892 uzyskać powiększenie dotacyi bibliotecznej do wysokości 8000 złr., później do 10.000 złr., a nadto zyskiwał dotacye nadzwyczajne, np. jednorazowo 6000 złr. na dział medyczny, a dzięki umiejętnemu zużyciu tych dotacyi powiększyły się zbiory biblioteki i wzbogaciły w nader cenne dzieła. Głównem kryteryum przy zakupywaniu dzieł jest przedewszystkiem ich podstawowa wartość, skutkiem czego biblioteka lwowska, która w chwili obecnej wzrosła prawie do 200.000 tomów, jest nietylko liczna, ale także nadzwyczaj doborowa.

Poza tem szeroką działalność rozwinął obecny dyrektor w tym kierunku, aby zasób rękopisów biblioteki jak najbardziej powiększyć. Usilnym jego staraniom udało się uzyskać od rządu pozwolenie na zabranie z registratur urzędów starych ksiąg i aktów z czasów Rzeczypospolitej polskiej, które zalegały tam bezużytecznie, a nieraz ulegały zniszczeniu. W ten sposób otrzymano tak cenne rzeczy, jak z namiestnictwa archiwum, odnoszące się do byłej ekonomii samborskiej, z dyrekcyi skarbu t. zw. „Einziehungs-Akten", tj. akta, odnoszące się do odbioru królewszczyzn polskich przez rząd austryacki przy rozbiorze Polski. Także więc i w tym dziale rękopiśmiennym znajdują się obecnie skarby dla pracowników nieocenione.

Wobec ogromnego wzrostu zbiorów, a także wobec coraz więcej i stale zwiększającej się frekwencyi dawny lokal biblioteczny w gmachu uniwersyteckim, zajmowany od r. 1852, okazał się już tak niewystarczającym, że jedną z największych trosk obecnego dyrektora było staranie o pozyskanie nareszcie jakiegoś możliwego pomieszczenia.

Przystąpiono do budowy nowego gmachu przy ulicy Mochnackiego, do którego też w jesieni roku 1904 przeniesiono w całości zbiory. Gmach ten odznacza się może na zewnątrz niezbyt monumentalną architekturą, ale pod względem wewnętrznego urządzenia jest ostatnim wyrazem teraźniejszej techniki bibliotekarskiej, odpowiada w najwyższym stopniu swemu zadaniu, daje dla książek wygodne pomieszczenie, pozostawia jeszcze dużo miejsca na przyrost, a publiczności ułatwia jak najobfitsze korzystanie z tych cennych zbiorów. Przy przenosinach biblioteki do nowego gmachu zmieniono cały system przechowywania i katalogowania książek, mianowicie w miejsce dawnego systemu szafowego obrano system numeryczny, co pociągnęło za sobą bardzo żmudną robotę, gdyż musiano każdy tom zaopatrzyć w nową sygnaturę.

Praca ta wymagała przeszło dwóch lat czasu; ukończono ją przed przeniesieniem zbiorów do nowego lokalu. Nadto po przenosinach zbiory ostatecznie uporządkowano.

Już zaraz w pierwszych miesiącach po otwarciu ponownem biblioteki okazało się, że frekwencya, tłumiona w ostatnich latach jedynie brakiem miejsca, wzrosła olbrzymio, tak, że pod tym względem zbliżać się zaczyna biblioteka lwowska do drugiej austryackiej biblioteki uniwersyteckiej, t. j. pragskiej, natomiast przerasta znacznie frekwencyą nową bibiotekę gracką, która w ostatnich latach jeszcze była silną biblioteki lwowskiej rywalką.

Biblioteka uniwersytetu lwowskiego jest nietylko instytucyą naukową pierwszorzędnego znaczenia, lecz spełnia także niezmiernie doniosłą misyę społeczną przez umożliwianie szerokim warstwom ludności pracy naukowej, a to tem bardziej, że kieruje się zasadą, iż każdy pracownik bywa gorliwie i szybko obsłużony. Świadectwo to wystawi każdy, kto korzystał ze zbiorów biblioteki lwowskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. *Temps* pisze z powodu jubileuszu austryackiego ministra spraw zagranicznych: „Hr. Gołuchowski nietylko chronił należycie powierzone mu interesy, ale równocześnie dbał o to, aby wszelkiemi siłami przyczynić się do utrzymania pokoju europejskiego Opinia publiczna Francyi tem chętniej to uznaje, że hr. Gołuchowski cieszy się we Francyi licznemi osobistemi sympatyami. Przez całą monarchię austro-węgierską, z którą łączą Francyę najserdeczniejsze stosunki, jakoteż przez każdego trzeźwo myślącego Francuza jest hr. Gołuchowski uważany za podporę europejskiej równowagi i naszego własnego bezpieczeństwa".

Wiedeń. Jak donoszą z Ardning (w Styryi), do budującego się tunelu wtargnęła woda. Dalsze roboty wstrzymane. Rozmiary szkody nie są jeszcze znane. Szef sekcyi Wurmb dziś odjedzie na miejsce wypadku.

Wiedeń. *Die Zeit* donosi, że poseł młodoczeski dr. Forzt w tych dniach zostanie zamianowany szefem sekcyi w ministerstwie handlu.

Praga. Sejm czeski odbył dziś formalne posiedzenie, na którem przedłożono budżet krajowy na rok 1905. Budżet ten wykazuje niepokryty deficyt w kwocie 13 milionów 250 tysięcy koron.

Wniesiono szereg interpelacyj, między innemi w sprawie zmiany krajowej ordynacyi wyborczej i składu Wydziału krajowego, w sprawie założenia sądu obwodowego w Trutnowie, w sprawie wykazu niemieckich napisów na budynkach rządowych itd.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Sztokholm. Centralny związek pracodawców uchwalił oddalić wszystkich robotników murarskich z dniem 20 b. m.

Rovereto. W miejscowości Avia Natale usunęła się wczoraj popołudniu wskutek ulewy ziemia, zasypując 1 dom. Zginęły 3 osoby.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. O godzinie 11 przed południem rozpoczęło się dziś administracyjne posiedzenie członków Akademii umiejętności pod przewodnictwem prezesa Stanisława Tarnowskiego. Prócz członków krakowskich uczestniczyli w posiedzeniu przybyli ze Lwowa: radzca dworu Franke, Władysław Łoziński, dr. Kętrzyński i prof. Abraham; z Wiednia przybył szef sekcyi Ćwikliński. Na jutrzejsze doroczne uroczyste publiczne posiedzenie Akademii przybyli namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni. Namiestnik wyjechał dziś do Krzeszowic, skąd wieczorem wróci do Krakowa.

Petersburg. Do *Birż. Wied.* donoszą z Moskwy: Prezydent miasta Niżnego Nowgorodu zwołał naradę, która ma wyrazić zdanie, że pożądanem jest otwarcie w Niżnym Nowgorodzie wydziału lekarskiego z powodu zamknięcia uniwersytetu warszawskiego, tudzież ma oświadczyć się za przeniesieniem warszawskiego wydziału lekarskiego do Niżnego Nowgorodu.

Petersburg. *Now. Wremia* pisze: Na Kaukazie Anglicy zawładnęli przemysłem naftowym i górniczym i wykupili olbrzymie przestrzenie lasów. Na czele kompanii finansowej angielskiej stoi sam Chamberlain.

Budapeszt. *Pesti Hirlap* donosi: Wspólny minister finansów Burian chce zaofiarować koalicyi utworzenie gabinetu pod następującymi warunkami: Uregulowanie kwestyi ekonomicznych ma być pozostawione umowie obu rządów, jednakże traktaty handlowe już zawarte muszą być przez parlament uchwalone; reforma parlamentarna ma nastąpić w tym duchu, że będzie rozszerzone prawo wyborcze a równocześnie zaostrzony regulamin Izby; w sprawie wojskowej ma być jak najrychlej przeprowadzony program, zapowiedziany swego czasu przez Tiszę i komitet partyi liberalnej; w pułkach węgierskich ma być zaprowadzony język węgierski jako służbowy.

Wojna.

Waszyngton. Amerykański agent konsularny telegrafuje z Władywostoka, że zagraniczni agenci konsularni otrzymali wezwanie do opuszczenia twierdzy. Pozwolono im zamieszkać w jednem z miast prowincyi nadbrzeżnej. Agent amerykański wybrał Chabarowsk.

Petersburg. Celem uzupełnienia liczby koni w kilku nowoutworzonych i zmobilizowanych pułkach zarządzono w 15 powiatach okręgów wojskowych, warszawskiego, moskiewskiego, kijowskiego i kazańskiego pobór koni.

Londyn. Do *Standarda* donoszą z Szangaju, że krążownik rosyjski „Pallada" jest już naprawiony i zdatny do użycia.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Słychać, że okręty rosyjskie zatopione w Porcie Artura, mianowicie: Pereświet, Połtawa, Retwizan, Pobieda i Bojan będą wydobyte i będą mogły być naprawione kosztem 150.000 funtów szterlingów.

Przyjechali dnia 19 maja. Ks. M. Lubomirska z Podniestrzan. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. T. Sobańska z Pińkówki w Rosyi. K. Jaźwiński z Poddniestrzan. Z. Lityński z Litwinowa. K. Jelska z Krakowa. M. Horwatt z Kijowa. L. Kaden z Krakowa. W. Anczyc z Krakowa. A. Chrzanowska z Kijowa. N. Bilewzoff z Radziwiłłowa. R. Gross z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 maja. K. hr. Dieduszycka z Siechowa. J. baron Hackebusch z Rosyi. J. Grunwald z Worochty. L. Jurkowski z Kamieńca Pod. M. Ziebauer z Przemyśla. H. Rennau z Wiednia. J. Postępska z Żółkwi. J. Łukasiewicz z Żeżawy. St. Łążyński z Załucza. H. Wolff z Wiednia. Julian Studnicki z Kniażca. W. Kaliciński z Warszawy. A. Jounga z Pikuliniec. J. Filipowski z Kocowa. T. Fuks z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 maja. L. Robakowska z Krakowa. K. Sochaniewicze z Tarnopola. S. Hochmann z Wiednia. O. Horodyska z Sambora. T. Stankiewicze ze Stanisławowa. A. Gajewski z Romanowa. K. Łukasiewicz z Podłuża. W. Borkowski z Królestwa Polsk. P. Schürer z Lipska. N. Krajewska z Remenowa. H. Szeibowie z Trościańca. N. Jaźwieński z Podniestrzan. J. Maciołowski i E. Prażmowski z Krakowa. L. Eydziatowicz z Sanoka. A. Jamrógewicz z Rohatyna. E. Raus z Budapesztu. J. Merta z Bestwiny. A. Schwarz z Wiednia. M. Schimmel z Jaremcza. J. Keller z Budapesztu. J. Ostrowski ze Stanisławowa.

Wiedeń 19 maja. (Giełda towarowa). Cukier 26·25—26·35 (spokojnie), na październik i grudzień 22·70—22·80. — Spirytus 43·40—43·80 (słabiej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 19 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·35. Mąka („Fleur de Paris") 31·95.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 maja.

Marki 117·35, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.50, węg. zakł. kred. 785.50, anglobanku 806.50, unionbanku 543·00, bankvereinu 554.00, länderbanku 455·75, kolei państw. 668·50, lombardy 90·75 akcye kolei Elbethal 440·00, fabryki broni 620·00, tytoniowe 000·50, alpiny 535·50, Rima Muranyi 563·00, prag. Tow. żel. 2688.00, losy tureckie 143·00, ruble 253·00. Usposobienie: słabe.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

58)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Dokończenie).

Poczem, biorąc Elzę pod rękę, rzekła cicho:

— Przejrzymy co jest w szkatułce, gdy zostaniemy same; być może, iż znajdziemy w niej rzeczy daleko ważniejsze niż myślisz.

Elza uczuła silny zawrót głowy; w duszy jej zbudziło się dziwne przeczucie, że cała jej przyszłość rozgrywała się w tej chwili.

Staruszka szła powoli; [illegible] niecierpliwością Elzy, śledziła wzrokiem służącego, niosącego szkatułkę, lękając się może, aby nie znikła nagle, jak w bajecznych opowieściach.

Gdy weszły do salonu, lady Katarzyna wskazując Elzie szkatułkę, rzekła uroczyście:

— Elzo Lefroy, ostatnia z Dermot'ów, twoja jedynie ręka może wrócić szczęście rodowi Lynwood'ów!

Elza drgnęła gwałtownie; zdawało jej się, że słyszy w oddali odgłos dobrze znanych kroków. Podniosła oczy, lady Katarzyna podawała jej starożytny złoty kielich, przepysznej roboty, w kształcie kielichów używanych przy odprawianiu Świętej Ofiary.

Z krzykiem radości, wyciągnęła obie ręce, aby go pochwycić, lecz nagle opuściła je bezwładnie, drżąc cała.

— Nie! nie! ja nic nie mogę dla jego szczęścia! — zawołała z rozpaczą. — „Talizman Lynwood'ów" jest odzyskany, zadanie moje skończone — odchodzę!

Lecz gdy to mówiła, usłyszała czyjeś kroki; słyszała je tuż przy oknie balkonowem, i głos dobrze znany i zawsze tak drogi doszedł jej uszu.

— Elzo moja, dlaczego mi nie zaufałaś? jestem wolny! nigdy nikogo prócz ciebie jednej nie kochałem! nie ma dla mnie szczęścia na świecie, jeśli mi go twoja nie przyniesie ręka!

— Ty tutaj, Cyrylu! ach! dzięki niebu! — zawołała lady Katarzyna, podczas gdy Elza stała jak osłupiona; — patrzyła na lorda Glenalana, nie rozumiejąc słów jego.

— Przemów do mnie, ukochana! — szeptał jej tym słodkim głosem, którego już nie spodziewała się słyszeć, i obejmując jej kibić, przyciągnął ją do siebie. — Czy nie wierzysz mi, droga Elzo?... Źli ludzie daremnie próbowali nas rozłączyć. Podnieś głowę, dozwól wyczytać w oczach twoich, że kochasz mnie choć trochę — pozwól spojrzeć w te cudne oczy tak wymowne, iż choćby usta milczały, zrozumiem i uwierzę ich mowie.

W tej chwili bezmiernej radości i bezgranicznego szczęścia wszelkie przeszłe zmartwienia i smutki jak mgła się rozwiewały — wtem nagle Elza wyrwała się z pieszczotliwie obejmującego jej ramienia, i wydawszy jęk bolesny, ukryła twarz w dłonie.

— A lady Glenalan? — szepnęła.

— W całej Anglii nie ma i nie będzie innej lady Glenalan, prócz ciebie, Elzo moja! — odrzekł lord Glenalan, przysuwając się do niej.

— Kto mówił Elzie o nieszczęśliwej bratowej twojej? — spytała lady Katarzyna.

— Bratowej! — zawołała Elza, zapytując wzrokiem lady Katarzynę — poczem zwróciła na Cyryla nieśmiałe spojrzenie.

— Źli ludzie, mający w tem interes, aby nas rozłączyć. O! Boże mój! można oszaleć na samą myśl o tem, co nastąpić mogło. Elzo! Elzo! nie odsuwaj się odemnie! — zawołał z namiętnem uniesieniem.

Ale Elza stała nieruchoma, ze wzrokiem, utkwionym w zaręczynowy pierścionek, który Konrad włożył jej na palec. Słowa przemówić nie mogła, złamały ją te nagłe przejścia naprzemian z nadziei do boleści — wyciągnęła tylko rękę. Lord Glenalan uchwycił ją i rzekł, zdejmując pierścionek.

— Konrad Lefroy jest w zamku Dermot; postąpił uczciwie i szlachetnie. Wraca ci zupełną wolność i pragnie zapewnić cię osobiście, że nie był wspólnikiem zdrady, która zagrażała nam nieszczęściem całego życia. Odtąd szczerze podajmy sobie dłonie i bądźmy przyjaciółmi. Elzo, kochanko moja, wszak już nic, cień nawet nas nie rozdzieli?

Nic nie odpowiedziała — ale nadziemska radość zajaśniała na jej czole. Wziąwszy ze stołu odnaleziony kielich, symbol szczęścia, wyciągnęła rękę, podając go lordowi Glenalanowi.

— To niedość, Elzo moja, pragnę pewności, pragnę usłyszeć głos twój ukochany — rzekł, obiema rękami obejmując jej ręce, trzymające kielich. — Powiedz, ukochana: „Cyrylu Lynwood, ja, Elza Lefroy, lady Dermot, oddaję ci „talizman", a wraz z nim i siebie."

— Po cóż mówić, o czem wiesz tak dobrze? — rzekła, spuszczając oczy pod namiętnem błagającem jego spojrzeniem.

— Powiedz, błagam cię! chcę usłyszeć to z ust twoich.

Elza powoli, poważnie, podniosła oczy i zarumieniona powtórzyła słowa Cyryla. Wtedy wziął z rąk jej kielich, i pochylając się, złożył na jej ustach pocałunek zaręczynowy. Lady Katarzyna zbliżyła się i uściskała oboje, błogosławiąc i życząc im radości i szczęścia. Poczem zwracając oczy na kielich, dodała:

— Zdejm przykrywę, Cyrylu, mam jakieś przeczucie, że ziszczą się pragnienia moje.

Lord spełnił polecenie. We wnętrzu kielicha znajdował się pergamin zwinięty jak papyrus, nadzwyczaj pożółkły, co dowodziło jego starożytności. Rozwinąwszy, przebiegł go oczami, i czoło jego pokrył rumieniec szczęścia i zadziwienia, z ust wydarł się okrzyk radości.

— Tytuły odnoszące się do baronii Lynwood! — zawołał rozpromieniony — oto akt nadający tytuł barona i baronię Bryanowi Lynwood i męskim jego potomkom. Elzo moja ukochana nie odtrąciłaś mej miłości, gdy byłem ubogim, obecnie jestem bardzo, bardzo bogaty, i żona moja jaśnieć będzie jak najświetniejsza gwiazda, pomiędzy najpiękniejszemi i najznakomitszemi wielkiemi paniami.

Poczem zwrócił się do ciotki, która omdlała prawie z nadmiaru radości.

— Ciotko najdroższa — zawołał — ty, która byłaś mi matką, żyj dla mojej miłości i dla wspólnego naszego szczęścia.

Lady Katarzyna otworzyła oczy i uśmiechnęła się słodko do pochylonego nad nią ukochanego siostrzeńca.

— Dziej się wola Boża! — rzekła. — Teraz, Cyrylu, odprowadź narzeczoną, ja potrzebuję wypocząć nieco. Błogosławię cię, drogie, ukochane dziecię moje; niech przyszłe szczęście wynagrodzi ci przeszłe cierpienia.

Radość Elzy miała spotęgować się jeszcze; odprowadzając ją do zamku Dermot, lord Glenalan zawiadomił ją o przybyciu pana Hugona Lefroy.

— On i Konrad są w zamku Dermot. Był zamiar, abym czekał w Londynie aż do wyjaśnienia wszelkich nieporozumień, ale nie mogąc zapanować nad niecierpliwą żądzą zobaczenia ciebie, wyjechałem więc zaraz za nimi i przyjazny los dozwolił mi tu cię zastać.

Nie będziemy opisywali radosnego powitania Elzy ze stryjem; teraz nic jej już nie brakowało do szczęścia. Serdecznie przebaczyła Konradowi zmartwienia jakich mimowolnie ją nabawił; i odtąd, zgodnie z życzeniem Cyryla, łączyła ich szczera życzliwość i przywiązanie rodzinne.

Ślub Elzy z Cyrylem miał się odbyć na wiosnę. Magdzia Fitz-Gérald już od kilku tygodni była żoną Henryka Lawingtona, z którym łączyło ją dawne, serdeczne uczucie. Co do Konrada, ten po rozstaniu się z matką, postanowił zamieszkać na wsi i oddać się gospodarstwu, ale jakże tu na wsi gospodarować bez żony. Nauczony smutnem doświadczeniem, obawiał się kobiet światowych; dawniej już podobała mu się ładna i wesoła Betsy, która wiele skorzystała w towarzystwie Elzy, a zresztą, myślał sobie: miło to być przez żonę kochanym i ubóstwianym. To też jeszcze przed wyjazdem z zamku Dermot oświadczył się panu Thompson o rękę Betsy, ku niemałemu jego zadziwieniu i radości. Betsy była w siódmem niebie, gdyż Konrad bardzo jej się podobał od pierwszej chwili poznania.

Lady Katarzyna Lynwood dożyła przyjścia na świat spadkobiercy hrabstwa Glenalan; zaś biedna lady Adelina, dla której odsunęła się od świata, znacznie pierwej spoczęła w grobach naddziadów.

Starożytny, feodalny zamek Lynwood'ów, został wspaniale odrestaurowany i urządzony na przyjęcie młodej jego pani. W najwidoczniejszem miejscu, w najwspanialszym salonie stał na bogatym wysokim postumencie kielich złoty prześlicznej, starożytnej roboty, na którym pod tarczą herbową wyryto napis: „Talisman Lynwood'ów".

K O N I E C.

†
JÓZIO
najukochańszy synek
Leonów hr. Łosiów
zgasł w 6-tej wiośnie życia, dnia 18-go maja 1905 roku.
Stroskani rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 20-go maja b. r., o godzinie 5. po południu z domu przy ulicy Ziemiałkowskiego l. 4 na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.
Lwów, dnia 18 maja 1905.
„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ELLEN KEY.
O miłości i małżeństwie
tłumaczył dr. Wład. Witwicki
Treść:
Wstęp. — Rozwój rodzajowej obyczajności. — Ewolucya miłości. — Wolność miłości. — Wybór miłości. — Prawo macierzyństwa — Uwolnienie z macierzyństwa. — Macierzystość towarzyska. — Dobrowolna rozłąka. — Nowe prawo małżeńskie.
Cena K. 4 z przesyłką pocztową K. 4·45.
Wydawn. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.